GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 15. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 9-go Kwietnia, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodzki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wisconsinie, Minnesocie i So. Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Syracuse, Amsterdam, Utica, Schenectady, Albany, Cochoes, Machanicsville, Medina, Albion, Rochester, N. Y., itd.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Kwietniu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WESOŁEGO ALLELUJA!

Gdy po przepędzonym w skupieniu ducha poście czterdziestodniowym, będziecie sobie kochani Czytelnicy, składali wzajemne życzenia, przyjmijcie i od "Gazety Polskiej" życzenia wesołego Alleluja, jako od gościa i przyjaciela, który już tyle uroczystości wielkanocnych z Wami na tutejszem wychodztwie wspólnie obchodzi i przez trzydzieści lat stale do Was zagląda, by szerzyć wśród Polaków, rozrzuconych po całych Stanach Zjednoczonych, oświatę, naukę i rozrywkę.

A zatem życzymy Wam wszystkim wesołego Alleluja i daj Boże, abyśmy się jak najprędzej doczekali zmartwychwstania Ojczyzny naszej z niewoli.

Redakcya.

Wiadomości Zagraniczne.

Widmo wojny.

KONSTANTYNOPOL, 2 kwietnia.—Zacięta walka stoczoną została w poniedziałek pod Mitrowicą w Albanii z kilku tysięcznym oddziałem Al[illegible] którzy naprzód opanowali miasteczko Vuchitiru, a potem ruszył na siedzibę konsula rosyjskiego, Mitrowicę. Trzytysięczna załoga turecka stawiła im silny opór, a walka trwała dwa dni. W końcu Albańczycy się cofnęli, zostawiając na placu boju 200 trupów. Podczas walki tej konsul rosyjski Szczerbina został bardzo ciężko ranny w krzyże.

WIEDEN 2 kwietnia.—Sułtan, wielki wezyr i minister spraw zagranicznych wyrazili ambasadorowi rosyjskiemu ubolewanie z powodu ranienia konsula w Mitrowicy. Sułtan nakazał najszybszą wysyłkę wojsk do Albanii, gdzie ruch powstańczy przybiera znacznie groźniejsze rozmiary, niżeli w Macedonii.

W Albanii i Starej Serbii wybuchła panika między chrześcianami, którzy opuszczają swe siedziby i chronią się do Serbii.

BERLIN, 2 kwietnia.—Konsulowie donoszą, że władze tureckie nie czynią nic, ażeby wprowadzić reformy w Macedonii. Ruch w Albanii uważany jest jako bardzo groźny. Sułtan boi się wystąpić z całą energią przeciw Albanii, gdyż cała jego gwardya przyboczna i pałacowa r krutowana jest z Albańczyków.

LONDYN, 2 kwietnia.— Koła polityczne są niezwykle zaalarmowane wiadomościami z Bałkanów nadchodzącemi. Wiele najważniejszych pism mówi: Kurtyna się zapadła. Teraz tylko broń rozstrzygnie.

Między gabinetami europejskiemi panuje tak żywa wymiana depesz, jakiej nie pamiętają od wielu lat. Organ ministerstwa austryackiego pisze: Musimy być przygotowani na najgorsze.

WIEDEN, 3 kwietnia.—Car Mikołaj darował w prezencie księciu Czarnogóry Nikicie ośm bateryi szybkostrzałowych armat małego kalibru wraz z końmi i amunicyą.

We własnoręcznym liście zapewnia car księcia o swej dozgonnej przyjaźni i o tem, że pomyślność i rozwój Czarnogóry leżą bardzo na sercu wszystkim ludom słowiańskim.

Wiadomość ta wywołała zaniepokojenie w sferach politycznych, które uważają to za wskazówkę, iż rząd cara spodziewa się lada dzień wybuchu poważnych zaburzeń na Bałkanach.

LONDYN, 3 kwietnia.—Tutejsze sfery polityczne są bardzo zaniepokojone pogłoskami o tajnym układzie, jaki miał zostać zawarty między Rosyą, Austryą a Włochami o podział europejskiej Turcyi. Zdaje się, że rząd angielski jest zdecydowany nie zrobić żadnego dalszego kroku w sprawie wschodniej, dopóki mocarstwa nie oświadczą kategorycznie i otwarcie, do jakiego celu zdążają. Kilku najwybitniejszych polityków przedłożyło rządowi wniosek, ażeby przed użyciem siły zbrojnej przez Austryę i Rosyę, Anglia zawezwała wszystkie mocarstwa europejskie do podpisania deklaracyi, iż nie zmierzają do nabycia nowych posiadłości na półwyspie bałkańskim.

KONSTANTYNOPOL, 3 kwietnia.—Konsul rosyjski w Mitrowicy Szczerbina, został raniony przez albańskiego żołnierza w chwili, gdy szedł ku bateryom tureckim, które prażyły morderczym ogniem powstańców albańskich.— Brat jego na chwilę przedtem padł od kul tureckich.

Sułtan wystosował do ambasadora notę wyrażającą głęboki żal z powodu tego faktu i wysłał jednego ze swych lekarzy przybocznych celem czuwania nad chorym.

SOFIA, 3 kwietnia.—Rząd rosyjski ogłosił wezwanie wystosowane do Bułgaryi, ażeby wszelkiemi środkami starał się, by bułgarscy powstańcy w Macedonii nie stawiali przeszkód w zaprowadzeniu reform przez sułtana.

Zarazem uwiadomił konsul rosyjski księcia bułgarskiego, iż w razie wojny Bułgaryi z Turcyą Rosya bezwarunkowo nie udzieli Bułgaryi żadnej pomocy.

KONSTANTYNOPOL, 4 kwietnia. — W dystrykcie Ochrida w Albanii stoczoną została mordercza walka między ludnością miejscową a wojskiem tureckiem. Oburzeni okrucieństwami Turków, zebrali się mieszkańcy trzydziestu wsi i pod wodzą biskupa zaatakowali silny oddział wojsk tureckich, który się oszańcował w górach w Ochrida. Stoczoną została tak zacięta walka, że tysiąc trupów zasłało pole bitwy. W końcu Turcy przebili się przez szeregi nacierających i umknęli.

WIEDEN, 4 kwietnia.—Tutejsze koła rządowe śledzą naturalnie z całą uwagą przebieg wypadków w Albanii, a szczególniej w Mitrowicy. Pomimo iż sułtan posłał tam znaczne posiłki wojskowe, to jednak wywoła to tylko jeszcze większe wzburzenie umysłów. W dystrykcie Nowego Bazaru daje się już uczuwać ruch powstańczy. Jeżeli sułtan nie potrafi zaprowadzić tam spokoju, natenczas nie jest wykluczonem, iż wojska austryackie obsadzą cały ten dystrykt.

Austrya jest do tego upoważniona przez traktat berliński. Będzie to taka sama chwilowa okupacya na wieczne czasy, jak zajęcia Bośni i Hercegowiny

BUDAPESZT, 4 kwietnia.— Wczoraj w nocy wysadzili w powietrze powstańcy w Macedonii za pomocą dynamitu wielki most kolejowy pod Seres.

Podobny czyn dokonany został w dniu 2 kwietnia na linii kolejowej pod Adrianopolem, gdzie niewiadomi sprawcy wysadzili w powietrze za użyciem maszyny piekielnej wielki most kolejowy.

SOFIA, 4 kwietnia. — Sułtan wysłał do Albanii specyalną misyę złożoną z jenerałów i dostojników dworskich, celem nakłonienia Albańczyków do uspokojenia się. Gdyby ta misya nie zdołała celu swego dopiąć, natenczas wydane zostanie przez sułtana ultimatum grożące śmiercią wszystkim powstańcom.

Ośmnaście tysięcy Albańczyków—jak tutaj donoszą—maszeruje z różnych stron ku Mitrowicy.

PETERSBURG, 4 kwietnia.— Napad na konsula rosyjskiego w Mitrowicy wywołał w otoczeniu cara ogromne oburzenie. Rząd turecki otrzymać miał w bardzo stanowczej formie ostrzeżenie, że w Albanii musi być porządek przywrócony. Rozeszły się nawet pogłoski, że car zażądał dymisyi wielkiego wezyra tureckiego Fera Baszy, który jest Albańczykiem i podejrzywany jest jako taki o tajemne popieranie ruchu albańskiego.

Ze położenie na Bałkanie jest bardzo groźne, w to nikt nie wątpi.

WIEDEN, 5 kwietnia.— Donoszą z Belgradu, stolicy Serbii, że wobec nagromadzonych oddziałów tureckich na granicy staroserbskiej, Serbia wzmocniła swoje załogi nadgraniczne i zamierza powołać pod broń wszystkie rezerwy.

BERLIN, 5 kwietnia.— Rząd niemiecki zdecydował się w końcu stanąć po stronie Rosyi i Austryi w kwestyi macedońskiej. Trzy wymienione mocarstwa naglą sułtana, aby zaprowadził porządek w Macednii, przez ogłoszenie reform.

LONDYN, 6 kwietnia.—Austrya zmobilizowała trzy korpusy w Agram, Serajewo i Temeszwar, które stoją w pogotowiu w celu zajęcia Mitrowicy, posiadłości tureckiej.

W Bośni i Hercegowinie, prowincyach zabranych swego czasu Turcyi, krażą agenci rewolucyjni i zaopatrują ludność w broń i amunicyę przesyłaną potajemnie z Czarnogóry. Obawiają się, że mężczyźni zdolni do noszenia broni wyemigrują potajemnie do Serbii, aby się połączyć z powstańcami albańskimi. Austryackie władze wojskowe uważają obecną sytuacyę za bardzo krytyczną.

Z Belgradu stolicy Serbii, donoszą, że położenie w całym kraju przybiera coraz groźniejsze rozmiary.

KONSTANTYNOPOL, 6 kwietnia.—Ambasador austryacki był na udyencyi u sułtana i zawiadomił go, że rząd jego uczyni wszystko co będzie można, aby położyć kres rozruchom powstańczym i że okręg Mitrowicy będzie wtenczas zajęty przez wojska austryackie, gdy się na to zgodzi sułtan.

Rząd turecki wysłał do Albanii 32 batalionów wojska w celu uśmierzenia rozruchów powstańczych.

SOFIA, 6 kwietnia. — Cały okręg Okhrida znajduje się w stanie rebelii. W mieście Okhrida zamknięto wszystkie składy. Rząd turecki ma niebawem ogłosić stan wojenny w wilajetach Salonika, Monastyr i Kosowo. Ogólnie sądzą, że wysadzenie w powietrze kilku mostów za pomocą dynamitu, było hasłem do ogólnego powstania.

W tutejszej katedrze odbył się pogrzeb i nabożeństwo żałobne za poległych macedończyków pod Karbutzi, którymi dowodzili dwaj oficerowie bułgarscy. W żałobnym obrządku wzięła udział liczna publiczność a ksiądz odprawiający nabożeństwo w porywających słowach podniósł zasługi poległych za wolność macedończyków.

Rewolucya grozi Rosyi.

PETERSBURG, 2 kwietnia.— Uwięziono tu dwóch oficerów artyleryi z akademii Mikołajskiej, podejrzanych o szerzenie idei rewolucyjnych pomiędzy żołnierzami. Rewizya wykazała, że oficerowie ci należeli do związku rewolucyjnego i że szerzyli propagandę rewolucyjną pomiędzy żołnierzami, rozdając im rozmaite broszury treści rewolucyjnej i wzywając ich do nieposłuszeństwa carowi

Ruch rewolucyjny szerzy się coraz bardziej w głębokiej Rosyi. Często aresztuje policya rozmaite osoby tak cywilne jak i wojskowe, a wszelkie wiadomości o tym ruchu są trzymane przez rząd w tajemnicy.

Znawcy stosunków rosyjskich przepowiadają Rosyi w niedalekiej przyszłości straszną rewolucyę coś w rodzaju wielkiej rewolucyi francuskiej.

MOSKWA, 2 kwietnia. Dziennik urzędowy "Kaukaz," wychodzący w Tyflisie donosi, że w ubiegłą niedzielę wybuchły tam rozruchy robotnicze. Demonstranci napadli przechodzący pogrzeb, przyczem przyszło do bójki. Dwóch oficerów odniosło rany od strzałów rewolwerowych. Policya i wojsko przywróciły spokój. Dokonano licznych aresztowań.

O podobnych rozruchach donoszą ciągle z różnych stron Rosyi. Car wobec groźnej sytuacyi nalega na ministrów, aby szukali jakiej drogi wyjścia, ale rad jego nikt jakoś nie chce słuchać, choć rozkaz cara jest święty.

PETERSBURG, 3 kwietnia.— Nadszedł tu telegram od konsula rosyjskiego z Uskub z doniesieniem, że agitacya rewolucyjna w wilajecie kossowskim stale się wzmaga. Komunikacyę kolejową i telegraficzną przerwano. W Istib usiłowali rewolucyoniści wysadzić w powietrze baraki i magazyny wojskowe dynamitem.

Ginie na wyścigach.

NICEA, Francya, 2 kwietnia.— Hr. Elliot Zborowski został zabity w wyścigach automobilów z Nicei do La Turbe. Zborowski wyszedł kilka razy zwycięsko z wyścigów, ostatnio w ubiegłym roku z Paryża do Wiednia.

Automobil Zborowskiego, który koniecznie chciał pierwszy dotrzeć do mety, wpadł na stromą skałę z takim impetem, że został zdruzgotany, a Zborowski padł trupem na miesjcu, rozbiwszy sobie czaszkę o skałę.

Hr. Zborowski był Amerykaninem. Przed kilka lat mieszkał w Anglii. Brał często udział w wyścigach.

New York, 2 kwietnia.— Hr. Elliot Zborowski liczył lat 52. Urodził się w New Jersey. Zborowski jest właściwe, orginalne, polskie nazwisko Zabrieskich, mieszkjących w New Jersey i w Nowym Yorku. Pierwsi Zborowscy przybyli do Ameryki w roku 1662—po ścięciu Samuela Zborowskiego w Polsce za rządów Stefana Batorego, kiedy wielkim kanclarzem koronnym był Zamojski.

William Elliot Zborowski, znany jako hr. Zborowski, był synem Marcina Zborowskiego, który przybrał pierwotne nazwisko rodzinne i tytuł hrabiego. Marcin Zborowski był adwokatem i spekulantem w realnościach. Dorobił się znacznej fortuny, którą syn odziedziczył w r. 1878 i umiejętnie pomnożył. Majątek zmarłego obliczają na $10,000,000. Dochód jego roczny wynosił pół miliona dolarów. Posiadał dwa teatra w Nowym Yorku, oprócz całego szeregu budynków. Hrabina Zborowska prima voto baronowa de Steuers, jest córką Carey'go. Matka jej pochodziła z rodziny Astorów. Ma ona $80,000 własnego dochodu rocznie. Siostra hr. Zborowskiego, Anna, wyszła za barona Fontenoy.

Europa w strachu.

RZYM, 3 kwietnia. — Sensacyę sprawiła mowa senatora Villari, wygłoszona w obecności króla i królowej na otwarciu międzynarodowego kongresu historycznego.

Cała Europa—rzekł mowca— jest wzięta jak w kleszcze przez dwie największe potęgi świata to jest Stany Zjednoczone i Rosyę. Stany Zjednoczone są na czele postępu świata cywilizacyi, a wyprzedzają Europę na każdem polu. Rosya już się budzić zaczyna, ale nikt nie jest wstanie przewidzieć, jaką ten stumilionowy naród odegra rolę w najbliższej przyszłości.

Wobec tego państwa europejskie muszą utworzyć unię międzynarodową, której zadaniem będzie przeciwdziałać wciąż rosnącej potędze Ameryki.

Autonomia dla Irlandyi.

DUBLIN, 3 kwietnia. — Nadeszły tu wiadomości, że za inicyatywą Chamberlaina postanowił rząd angielski rozwiązać parlament i rozpisać w jesieni nowe wybory. Równocześnie przedłoży rząd wyborcom swój program o nadanie ograniczonego samorządu dla Irlandyi. W Dublinie ustanowioną zostałaby rada krajowa, złożona z reprezentantów rad powiatowych z prawem zarządu sprawami krajowemi i kolejami. Zaś cło, poczta i podatki należałyby jak dotąd do parlamentu angielskiego.

Uspobienie ludności do Anglii zmienia się na korzyść z dnia na dzień. Nadzieja lepszej przyszłości i zakończenia nędzy kraju coraz więcej opanowuje umysły.

Wynalazek Polaka.

PARYZ, 5 kwietnia. — P. Zuchowiecki wynalazł latawca, który w razie rozbicia się okrętu, utrzyma na powierzchni wody człowieka tonącego. Zuchowiecki robił już próby ze swym wynalazkiem, które się powiodły doskonale. Latawiec jest tak urządzony, że można nim kierować o w dowolnym kierunku. Wynalazca w obecności licznych marynarzy i publiczności rzucił się dwa razy w morze na odległość 1500 yardów od brzegu i pomimo burzliwego stanu wody przypłynął swobodnie do brzegu.

Latawiec ten ma być zaprowadzony w marynarce francuskiej.

Budowa kanałów.

OTTAWA, Kanada, 5 kwietnia —Rząd kanadzki ma zamiar pobudowania kanału od wielkich jezior aż do oceanu Atlantyckiego, w celu ułatwienia żeglugi okrętowej i rozwinięcia handlu i przemysłu w Kanadzie na wysoką skalę.

Koszta budowy kanałów obliczają na $300,000,000 wraz z utworzeniem olbrzymiego portu na wybrzeżu atlantyckiem.

Nad sprawą tą zastanawia się parlament kanadzki a rząd londyński popiera ten plan.

Ustawa mięsna.

BERLIN, 2 kwietnia. — Od wczoraj weszła w życie nowa ustawa niemiecka, której jedynym celem jest niedopuszczenie do Niemiec mięsa i konserwów mięsnych ze Stanów Zjednoczonych. Ustawa ta głównie dotyka wielkie firmy chicagoskie. Sprzedaż mięsa w kawałkach ośmiofuntowych lub mniejszych jest wprost uniemożliwioną. Mięso wieprzowe musi być dwa razy oglądane, a nadto badane pod mikroskopem, co olbrzymie koszta pociągnęłoby za sobą.

Firmy chicagoskie dawno już przygotowywały się na wprowadzenie w życie tej ustawy, która zabije zupełnie eksport do Niemiec. Jedyną ich nadzieją jest, że podrożenie cen mięsa w Niemczech takie wywoła wzburzenie tamże, i że rząd będzie musiał prawo to zmienić.

Wizyta Edwarda VII.

LONDYN, 5 kwietnia.—W całej Irlandyi panuje wielka radość. Cały naród nie wątpi, że zaprowadzenie samorządu na "zielonej" wyspie, jest tylko kwestyą czasu.

Nadto zapowiedziana urzędowo wizyta króla Edwarda wraz z żoną utwierdza Irlandczyków w przekonaniu, że dla ich nieszczęśliwej ojczyzny nastaną lepsze chwile. Król będzie przyjmowany z wielkiemi honorami i entuzyamem.

Pruski apetyt.

LONDYN, 6 kwietnia.—Cesarz niemiecki bawił w Kopenhadze, król angielski w Lizbonie. O ile ludność Lizbony witała szczerze Edwarda, gdyż Anglia była zawsze przedmurzem Portugalii, o tyle w Kopenhadze gromkie okrzyki wydane na cześć Wilhelma były sztuczne, wydawane ze względu grzeczności i polityki, gdyż Niemcy zabrały Danii wielki szmat zbożnej ziemi. Lecz w obecnych czasach małe państwa muszą się chronić pod opieką silnych, nie dziw więc, że mimo wszystko Dania robi słodkie oczy do Niemiec. Atoli Niemcom nie chodzi tyle o wcielenie Danii co Holandyi z jej bogatemi koloniami. Fałszywy krzyżak Wilhelm pod pretekstem do pomożenia Holendrom w przykrej sytuacyi, w jaką kraj ten strajk kolejowy pogrążył, chce wprowadzić armię swoją do Holandyi, rzekomo dla przywrócenia ładu i porządku, a istotnie w celach zaborczych. Jak tylko wojsko niemieckie wkroczy do Holandyi nie opuści jej już. Premier holenderski Kuyper stara się o przedłużenie kompromisu pomiędzy kapitałem a pracą, dopóki drakońskie prawa przeciwko organizacyom robotniczym nie zostaną zniesione. Jeśli mu to się nie uda, nastąpi ogólny strajk, zaburzenia i gwałty będą na porządku dziennym, a co za tem idzie niemieckie wojsko, wkroczy w granicy Holandyi niby to dla przywrócenia porządku publicznego, lecz jej już więcej nie opuści.

WYBORY W CHICAGO.

Rezultat wyborów wtorkowych jest następujący:

C. H. Harrison (dem.) mayor po raz 4ty; E. Hummel (dem.) skarbnik; Jan F. Smulski (rep.) rzecznik; F. C. Bender (rep.) klerk.

Następujący aldermani zostali wybrani:

M. Kenna 1 warda; C. Alling 2 warda; M. Foreman 3 warda; J. Dailey 4 warda; T. Rooney 5 warda; L. Young 6 warda; F. I. Bennett 7 warda; P. Moynihan 8 warda; M. Preib 9 warda; J. Sindelar 10 warda; E. Cullerton 11 warda; M. Zimmer 12 warda; J. Scully 13 warda; D. Harkin 14 warda; B. Anderson 15 warda; W. J. Jóźwiakowski 16 warda; L. Sitts 17 warda; J. Brennan 18 warda; W. Moran 19 warda; J. Patterson 20 warda; H. Palmer 21 warda; J. Sullivan 22 warda; C. Werno 23 warda; W. Ehemann 24 warda; W. Dunn 25 warda; F. Blake 26 warda; S. Leachman 27 warda; A. Larsen 28 warda; P. Wendling 29 warda; J. Burns 30 warda; W. Butterworth 31 warda; H. Eidmann 32 warda; W. Johnson 33 warda; E. Kennedy 34 warda; F. Race 35 warda.

Republikańskich aldermanów zostało wybranych 17, a demokratycznych 16; większość republikańska w radzie miejskiej wynosi obecnie 12 głosów.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

10 P. Wielki Piątek.
11 S. W. Sobota. Anastazego.
12 N. Wielkanoc. Juliusza.
13 P. Poniedział. Wielkanocny.
14 W. Tyburcego i Wal., Teodory.
15 Śr. Krescentego.
16. C. Lamperta m., Zenona.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Tak zwane Księstwo Łowickie, obejmujące olbrzymie dobra, które ongiś były podarowane przez satrapę Królestwa, W. ks. Konstantego, żonie jego, a obecnie stanowią własność prywatną cara, zamieszkałe jest przez lud rosły, zdrowy, pewny siebie i niedający sobie w kaszę napluć nikomu. Jeszcze przed powstaniem 1863 r. na demonstracye warszawskie przyjeżdżały pociągi specyalne "księżaków", którzy defilowali potem po ulicach Warszawy z chorągwiami i pieśniami rewolucyjnemi, a i dzisiaj ludność tych okolic pełną jest ducha patryotycznego i miłości swobody.

Łowiecki komitet PPS. w następujący sposób opisuje w odezwie do włościan wypadki, zaszłe ostatniemi czasy w Łowickiem.

Od paru lat w Królestwie zaprowadzone zostało przymusowe ubezpieczenie od ognia na wsi. Reforma ta, w najwyższym stopniu zbawienna przy innych warunkach, przez rząd została oczywiście od samego początku na błędne tory sprowadzona. Pomijamy już, że do jej wykonania użyto w znacznej części kacapów, którzy pojęcia nie mają o stosunkach miejscowych, ale premie asekuracyjne wyśrubowane zostały do niesłychanej wysokości, a wynagrodzenie za spalony budynek z roku na rok się zmniejsza. Wreszcie chłopom tego było dosyć. W 6 wsiach z okolic Łowicza odmówili oni płacenia rat asekuracyjnych. Można sobie wystawić, jak to podziałało na władze. Urzędnicy asekuracyjni, strażnicy, wachmistrze i naczelnicy powiatowi, latali od wsi do wsi, jak opętani, grożąc chłopom fantowaniem, a nawet kozą i Sybirem. Ale chłopi się uparli, strażników przepędzili, a fantować się nie dawali. Nie pomogło nawet zaaresztowanie i osadzenie w cytadeli warszawskiej 11 chłopów!

Wreście dnia 5 lutego zjechał gubernator warszawski, Martynow, z kozakami. Ruszył naprzód do wsi Sierzniki, gdzie zagrabił całe fury dobra chłopskiego i zwiózł je do Łowicza. Dnia 7 lutego banda ta pojechała do Wygody i Zawad. W Wygodzie zwołali nawet zebranie gminne, ale i to nie pomogło. Wreszcie 8 lutego byli w Siwakowicach. Rzeczy zafantowane zwieziono do Łowicza. Na dzień 10 i 11 lutego naznaczono licytacyę chłopskiego dobytku. Dla zabezpieczenia się przed chłopami sprowadzono cały oddział ajentów z Warszawy, a w bramach miasta postawiono kozaków z ostrymi nabojami. O sprzeciwianiu się licytacyi gwałtem nie mogło być mowy, ale chłopi zrobili przynajmniej to, iż zmówili się między sobą, by nic nie kupować, ani nie pomagać władzy w żaden sposób..

Rzeczywiście ani jeden chłop nie stanął do licytacyi. Co zaś ważniejsze, to, że przykład ten podziałał i na mieszczaństwo łowickie. Ani jeden żyd nie przyszedł kupować rzeczy nawet nie można było między nimi znaleść kogoś, ktoby zgodził się służyć, za wynagrodzeniem, jako taksator. Do licytacyi stanęło tylko trochę hołoty rosyjskiej z zarządu monopolu i paru zwyrodniałych chrześcijan, których teraz wszyscy palcami wytykają.

Jest to zdaje się pierwszy przykład po powstaniu masowej solidarności drobnego mieszczaństwa, żydów i włościan, w walce z najeźdnikiem. Wrażenie tego faktu było też olbrzymie, a księżacy są teraz bardziej zacięci na rząd, niż kiedykolwiek.

Charakterystyczny przytem fakt, iż Martynowi dla wygodnego objeżdżania wsi włościańskich pożyczył swe konie i powóz kanonik od św. Ducha, ks. Czajewicz, który brał udział w powstaniu 63 r. a teraz brata się z moskalami.

SANDOMIERZ. — W tutejszem progimnazyum nauka religii odbywała się zawsze w języku polskim i uczył religii katecheta katedralny. W tych dniach całkiem niespodzianie wszedł pop do IV kl. i rozpoczął wykład religii po rosyjsku. Uczniowie—sami Polacy — zaprotestowali przeciw temu, a jeden z nich zapytał popa, kto go upoważnił do zastępstwa rz. kat. katechety. Pop zbeształ ucznia i odpowiedział, że postanowiono odtąd prawosławną naukę kościelną w progimnazyum i zelżył uczniów Polaków, skutkiem czego uderzył uczeń popa w twarz, poczem wyrzucono popa z klasy a książki rosyjskie przez okno. Skutkiem tego gimnazyum zamknięto, a 15 uczniów aresztowano. Zjechał na miejsce gubernator z Radomia.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAN.—"Ostmark" główny organ bractwa trzech liter, cieszy się w ostatnim numerze, że prawie wszystkich pocztowych urzędników Polaków przesiedlono w strony niemieckie—ale jej to jeszcze nie wystarcza. Żąda tedy, aby agentury pocztowe odebrano polskim nauczycielom, urzędnikom gospodarczym, kupcom i t d., a oddano je niemcom, ponieważ polscy zawiadowcy agentur pocztowych nie respektują języka niemieckiego i niejednokrotnie z interesentami rozmawiają po polsku.

Czas wielki — powiada "Ostmark"—aby wygnano polaków z agentur pocztowych i zastąpiono ich niemcami." Ale i tego jeszcze za mało żarłoczności hakatystycznej. Więc "Ostmark" wzywa administracyę poczty, aby broń Boże nie pozwoliła w przyszłości zastępować chorych niższych urzędników pocztowych Polakami. Nawet najpodlejszego rodzaju posługi, jak czyszczenie agentur pocztowych, opalanie, szorowanie podłóg i wozów, spełniać mają wyłącznie niemcy i niemki.

A więc hasłem hakatystów jest ogłodzenie Polaków, z czem się teraz wcale już nie tają. Powinni to sobie wreście wziąć do serca ci Polacy, którzy powierzają tłuste posady różnym zakapturzonym hakatystom. Wypowiedziano nam otwarcie walkę ekonomiczną —musimy więc odpierać ataki.

POZNAN.—Przeszło 300 niższych urzędników kolejowych Polaków z Poznańskiego i Prus Zachodnich przesiedlonych będzie w głąb Niemiec. Widocznie chodzi tu atoli o robotników kolejowych, ponieważ urzędników Polaków nie ma już tylu przy kolejach w obu dzielnicach.

Wedle doniesień rządowych przesiedleni mają być także tacy urzędnicy Niemcy, którzy noszą polskie imiona lub mają polskich krewnych. Już od kilku miesięcy wywiadywano się poufnie o prywatnem życiu urzędników, z kim przestają, o ich pochodzeniu, pokrewieństwie i czy czasem nie obcują z Polakami!

POZNAN.—"Sokoł" w Pakości zamierzał urządzić przedstawienie teatralne. Policya na nie pozwoliła, ale pod warunkim, że nie będzie pobieraną opłata i nie będzie żadnych mów. Zarząd zaprotestował przeciwko takiemu zakazowi dla tego, że naraziłby towarzystwo na stratę przeszło 130 marek. Tak wydział powiatowy jak wydział obwodowy odrzuciły skargę, godząc się na zakaz policyi, przewidziany w interesie "porządku i spokoju." Zarząd "Sokoła" nie zrażony chwilowem niepowodzeniem, odwołał się do najwyższego sądu administracyjnego, który zniósł poprzednie wyroki, uznając zakaz policyi za nieprawny.

Hakatyści wściekają się ze złości wobec tego wyroku.

POZNAN.—Szowinizm niemiecki staje się wprost śmiesznym. Na Ostrówku z powodu wzniesienia nowego domu pod dach, zawieszono dwa wieńce, które murarze i cieśle zamówili w składzie kwiatów. W wieńcach tych były też czerwone i białe wstążki papierowe. Wstążki te uznała policya za "niebezpieczne" i kazała wieńce usunąć.

Dotychczas wieńce z takiemi wstążkami policyi nie raziły.

POZNAN.— Spółka rolników parcelacyjnych w Poznaniu sprzedała Borzykowo w powiecie wrzesińskim p. Franciszkowi Pasztalskiemu z Ostrowa nad Gopłem. Borzykowo kupiła Spółka rolników przed 4 miesiącami od pp. Cohnów, w których posiadaniu było takowe około 25 lat.

POZNAN.—Towarzystwo dziennikarzy i literatów polskich w Poznaniu ukonstytuowało się w następujący sposób: W skład zarządu weszli pp. Józef Kościelski, jako prezes; dr. Władysław Łebiński, wiceprezes; dr. Tadeusz Jaworski, sekretarz; M. Biedermann, skarbnik; pp. Józef Szmyt, Stefan Chociszewski, Bernard Milski jako radni. Celem towarzystwa jest obrona moralnych i materyalnych interesów dziennikarzy i literatów, zabezpieczenie ich bytu na starość i w razie niezdolności do pracy. Zarząd wyda wkrótce odezwę.

Górny Szląsk.

GLIWICE.—Od dnia 1 go kwietnia zaczęło tu wychodzić nowe pismo polskie pod tytułem "Iskra." Pismo to jest tygodniowe i poświęcone sprawom ludu polskiego na górnym Szląsku. Redaktorem i wydawcą jest znany publicysta Joachim Sołtys, który jako redaktor kilku pism siedział już nieraz w więzieniu pruskim za obronę praw narodu naszego. Prenumerata roczna na Amerykę $1.50. Adres: Joachim Sołtys, Nicolaistr. 26, Gleiwitz, Oberschlesien, Germany.

GLIWICE.—Istnieje od kilku lat Towarzystwo polskie "Harmonia". Towarzystwo ma na celu wzajemne pouczenia się, pielęgnowanie towarzyskości za pomocą śpiewu, deklamacyi i t. p. W tych dniach toczył się przeciwko "Harmonii" przed sądem ławniczym w Gliwicach proces. Wytoczono go prezesowi "Harmonii" Janowi Sliwce o to, że policyi nie chciał podać członków, ponieważ był tego zdania, że "Harmonia" nie jest towarzystwem politycznem. Na proces zawezwano 30 świadków z rozmaitych stron Górnego Szląska. Po przesłuchaniu świadków sąd wydał wyrok uwalniający, a koszta nałożył kasie państwowej, ponieważ nie mógł nabrać przekonania, jakoby Towarzystwo zajmowało się polityką.

Galicya.

LWOW.— Przed miesiącem uwięziono w Kopyczyńcach na komorze cłowej dwu włościan, którzy chcieli rzekomo przemycić do Rosyi dwie paczki książek treści rewolucyjnej. Zakuto ich w kajdany i odstawiono do Husiatyna, gdzie na komorze cłowej zaprezentowano ich kapitanowi rosyjskiej żandarmeryi, który z nich ściągnął protokół. W ten sam sposób zamierzono wydać Rosyi pewnego akademika rosyjskiego, który bawił w Austryi pod przybranem nazwikiem. Przeciw owemu akademikowi toczy się obecnie śledztwo o zdradę stanu.

Jako dalszy ciąg tego pościgu, który zarządziły władze austryackie na polecenie rosyjskiej żandarmeryi, upatrującej w Galicyi ognisko rewolucyjnej propagandy dla Rosyi, odbyły się tutaj rewizye u dr. Hankiewicza i p. Harmatyja. Miało się to stać z powodu denuncyacyi, przesłanej policyi, że we Lwowie rozgałęziona jest organizacya rewolucyjnego ruchu ukraińskiego i że organizacya ta utrzymuje stosunki z młodzieżą w Rosyi. Prokuratorya wdrożyła śledztwo, które powierzono sędziemu dr. Sękowi. Z komisarzem policyi dr. Rheinlaenderem udał się sędzia dr. Sęk do mieszkania p. Harmatyja i oświadczywszy mu, że jest oskarżonym o współudział w przemycaniu terorystycznych broszur do "zaprzyjaźnionego" państwa rosyjskiego, dokonał u niego rewizyi. Następnie udano się do mieszkania dr. Hankiewicza i w jego nieobecności dokonano rewizyi. Zabrano kilka listów prywatnych.

Po odbyciu tych dwóch rewizyi, dr. Rheinlaender żądał od sędziego polecenia na przeprowadzenie jeszcze jednej rewizyi w mieszkaniu studenta z Kijowa, p. X. Sędzia nie chciał się na to zgodzić, nie mając odpowiedniej dyrektywy. Dr. Rheinlaender udał się do prokura Heyderera, lecz i tutaj nic nie wskórał. Z polecenia dyrektora policyi p. Schechtla przeprowadził dr. Reinlaender rewizyę u wyżej wymienionego obywatela. W mieszkaniu jego znaleziono broszury rosyjskie, paszport opiewający na nazwisko Czerwińskiego i trochę innych papierów. Następnie przeprowadzono osobistą rewizyę i zabrano mu z kieszeni listy, które miał wysłać do pewnych osób. Z powodu tej rewizyi aresztowano tego studenta i odstawiono go do aresztów. Dalszem następstwem znalezionych u niego papierów była rewizya w mieszkaniu p. Czerwińskiego, na tej podstawie, że paszport na jego nazwisko opiewający znaleziono w mieszkaniu owego studenta. U Czerwińskiego nie znaleziono nic kompromitującego.

Według innych wersyi rewizya u dra Hankiewicza i p. Harmatyja spowodowaną została tem, że po wsiach powiatu husiatyńskiego pojawiło się w ostatnich czasach bardzo dużo rewolucyjnych wydawnictw rosyjskich. Badania w tym kierunku wykazały, że rosyjskie wydawnictwa ze Szwajcaryi i Londynu dostają się do Rosyi w drodze przemytnictwa przez granicę husiatyńską, przytem znaczna liczba egzemplarzy tych wydawnictw pozostaje w obrębie Galicyi. Starostwo husiatyńskie po przeprowadzniu wstępnego śledztwa odstąpiło tę sprawę sądowi obwodowemu w Tarnopolu, który ze swojej strony obszerne zarządził śledztwo, skutkiem jego była też rewizya, dokonana w ostatnich dniach we Lwowie. W więzieniu sądu tarnopolskiego znajduje się kilka osób, aresztowanych w tej sprawie, a także i ów student rosyjski, którego aresztowano we Lwowie, a którego identyczności na razie nie stwierdzono.

LWOW.—Obchód 300ej rocznicy założenia Żółkwi odbędzie się 24 maja, równocześnie z uroczystością odsłonięcia pomników hetmana Żółkiewskiego i króla Jana III.

KRAKOW. W austryackiej radzie państwa toczyły się sprawy nad zajściami w przemyskiem korpusie. Tamtejszy wódz korpusu generał Galgotzy, dał postępowaniem swojem wiele powodu do ostrej krytyki, której nie szczędzili posłowie galicyjscy. Deputowani socyalistyczni uczepili się tej sposobności, aby ją wykorzystać na rzecz swego stronnictwa, lecz mowca Koła polskiego, dep. Rotter, nie szczędził generała Galgotzyego. Z dyskusyi parlamentarnej uderzył nas jeden przykład zacytowany, zdaje się przez posła Rottera, a omawiany przez przedstawiciela rządu. Pewien rezerwista powołany do ćwiczeń w korpusie przemyskim, zameldował się przez zapomniene słowem "jestem." Aresztowano go natychmiast i skazano na trzytygodniowe więzienia; rodzina jego a nawet cała gmina jego wsi rodzinnej, zanosili prożbę po prożbie do władz wojskowych o chwilowe choćby uwolnienie więźnia. Błagania te były bezskuteczne. Żona umarła i wtedy dopiero, już po jej pogrzebie, wypuszczono biedaka na wolność. Cały ten wypadek jest bardzo znamienny. Najpierw kara wymierzona za "jestem" jest zupełnie nieproporcyonalna do stopnia przewinienia. Przecież 24-godziny areszt byłby chyba wystarczającym, jeżeli już polscy rezerwiści muszą koniecznie cierpieć za polskie zgłoszenie. Następnie przetrzymywanie w więzieniu człowieka, którego żona śmietelnie choruje, jest okrucieństwem nie dającem się niczem usprawiedliwić. Wreszcie zadziwiająca obojętność, z jaką najwyższe władze wojskowe cytują całe zajście, jako zupełnie naturalne, jest dowodem zasadniczej różnicy zapatrywań na podobne sprawy, pomiędzy ogółem ludności a kierownikami armii. Różnica taka istnieć nie powinna—a w państwie konstytucyjnem ciała prawodawcze są od tego, aby podobne "nieporozumienia" wyrównywały. Wśród naszego społeczeństwa nie ma żadnego antagonizmu do armii, związanej z niem zresztą najściślej, przez ogólną powinność wojskową. Wiadomo zresztą, że stosunek ludności cywilnej i wojskowej w obrębie np. korpusu krakowskiego, jest poprostu jak najlepszy, to też korpus przemyski i jego dowódcę musimy uważać za wyjątek tem mniej pożądany, że zajścia tamtejsze nie mogą pozostać bez odgłosu wśród ludności całego kraju.

KRAKOW. Wydział Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki odbył posiedzenie pod przewodnictwem p. Jana Karlińskiego i obradował nad podaną ofertą Lazarusa. O przebiegu obrad rozesłał wydział następujący komunikat: Przewodniczący przedłożył wydziałowi następujący list p. Maurycego Lazarusa: "Widząc, że praca około wykonania pomnika Tad. Kościuszki od dłuższego już czasu wcale nie postępuje naprzód, oświadczam szanownemu komitetowi gotowość wzniesienia pomnika wyłącznie moim kosztem i ofiarowania go krajowi. Wobec tego uprzejmie proszę o pozwolenie korzystania z istniejącego modelu.

Po obszernej dyskusyi uchwalił wydział jednogłośnie złożyć p. M. Lazarusowi najgorętsze podziękowanie za wyrażoną gotowość wzniesienia pomnika swoim wyłącznie kosztem, a zarazem zaznaczyć, że przyjąłby ofiarę tę z gorącą wdzięcznością, gdyby nie był wykonawcą woli społeczeństwa polskiego, pragnącego z powszechnych składek wznieść pomnik Kościuszki. Na cel ten popłynęły i płyną składki od wszystkich warstw społeczeństwa naszego, a wydział pragnie i nadal utrzymać otwarte pole ofiarności dla każdego Polaka, czczącego pamięć Naczelnika.

Wydział ceniąc ofiarność i zajęcie się sprawą pomnika ze strony p. Lazarusa i pragnąc, aby mógł bezpośrednio w sprawie pomnika współdziałać, uchwalił również jednogłośnie zaprosić go na członka komitetu budowy i wydelegować osobną komisyę dla udzielenia wyjaśnień, jakich p. Lazarus mógłby zażądać. Uchwalił również wydział przesłać p. Lazarusowi, wraz z odpowiedzią listowną, krótki wywód, streszczający dotychczasową historyę budowy pomnika, a wykazującą, że w miarę środków, sprawa budowy pomnika postępuje stale naprzód.

KRAKOW.—W sprawie opróżnienia Wawelu, ministerstwo skarbu poleciło krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, ażeby dążyła do jak najszybszego zakończenia pertraktacyi w sprawie odstąpienia Wawelu na rezyndecyę cesarską. Według zgodnych oświadczeń Wydziału krajowego i komendy korpusu w Krakowie, nie zachodzą żadne przeszkody co do zawarcia umowy. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie wezwało radcę dworu prokuratoryi skarbu dra Korna, aby w porozumienia z interesowanemi stronami, zgodnie z życzeniem ministerstwa skarbu, spowodował jak najrychlejsze ułożenie umowy i aby umowę tę przedłożył prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu, podając formalności prawne, które przy zawieraniu tej umowy należy zachować. Wobec tego, że wszystkie warunki zostały już ułożone, można się spodziewać, że podpisanie umowy nastąpi już w najbliższych dniach.

Co mi za pole,
kiedy nie zorane?
Co mi za życie,
kiedy spróżnowane?

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije,
O paniczu nie słychać, pewnie już nie żyje.
Krwią mi serce zabiegło, wsparłem się u proga:
Ach, więc wszystko minęło?—

KSIĄDZ.

Prócz duszy i Boga!
Wszystko minie na ziemi, szczęście i niedole.

GUSTAW.

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole!
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
Kąpiela była rzeczka u okien ciekąca,
Po błoniach z studentami graliśmy w zająca,
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przededniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem:
Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce,
Tam Niemców potrwożonych następują roty;
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam; a za mną szabel polskich błyskawice!
Przerzadzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje—
Janczarów zgraja pierzchła, lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta,
Aż pod wał trzebim drogę—ten wzgórek był wałem!

Tam—ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci:
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci,
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niej tylko o niej, przez nią, za nią!
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice:
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice:
Tu mnie pierwszej rozmowy uczciła wyrazem,
Tutaj, na wzgórku, Russa czytaliśmy razem:
Altankę jej pod temi uwiązałem chłody,
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
Z tych zdrojów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką
Srebrno-piórego karpia, pstrąga z krasną cętką:
A dziś!—

(Płacze.)

KSIĄDZ.

Płacz: lecz niestety, boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic w koło nas nie zmienia!

GUSTAW.

Dzisiaj po latach tylu, po takiej przemianie,
Na miejscach najszczęśliwszych—w najsmutniejszym stanie!—

Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecie
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potem do ojczyzny wróciwszy zdaleka,
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś, jak dziecko igrał przy piastunie:
Dziś, dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie:
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła—
Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!

KSIĄDZ.

Pamiątka nie jest gorzką, owszem w obecnej troski
Przypomnianego szczęścia miesza nektar boski:
Czułość ją u ludzkości wylewa ołtarza:
Gorzką truciznę sączą tylko łzy zbrodniarza.

GUSTAW.

Słuchaj, powiem coś jeszcze.—Byłem i w ogrodzie,
Pod tęż porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie.
Też same cieniowe chmurami niebiosa,
Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa,
I tuman nakształt zlekka pruszącego śniegu—
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
I taż sama nademną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia.
W tychże miejscach tož samo uczucie paliło:
Wszystko było jak dawniej—tylko jej nie było!
Podchodzę ku altance: jakiś szmer u wnijścia:
To ona?—Nie! to wietrzyk zżółkłe strząsał liścia.
Altano, mego szczęścia kolebko i grobie!
Tum poznał, tu pożegnał—ach, com uczuł w tobie
To miejsce może wczoraj było jej siedzeniem,
Ona wczoraj tem samem oddychała tchnieniem!—
Słucham, oglądam wkoło: próżno wzrok się błąka:
Małegom tylko ujrzał nad sobą pająka.
Z listka wisząc, u słabej kołysał się nici:
Ja i on, równie słabo do świata przybici!
Oparłem się o drzewo. Wtem, na końcu ławki,
Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki:
Tenże sam listek, listka mojego połowa.

(Dobywa listek).

Który mi przypomina, ostatnie: bądź zdrowa!—
To mój dawny przyjaciel!—Czułem go powitał,
Długo z nim rozmawiałem i o wszystkom pytał:
Jak ona rano wstaje? czem się bawi zrana?
Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana?
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?
W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?
Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?
Czy sama czasem, nie chcąc, nie wspomina o mnie?
Lecz co słyszę!—O straszna ciekawości karo:

(Ze złością uderza się w czoło.)

Kobieta!

(Śpiewa.)

Najprzód—

(Urywa i do dzieci.)

Dzieci, znacie piosnkę starą?

(Śpiewa.)

Najprzód ciebie wspomina,
Co chwila co godzina.

CHÓR DZIECI.

Jakże kocha dziewczyna,
Co chwilę przypomina!

GUSTAW.

Potem po razu co dnia,
A potem, co tygodnia.

CHÓR DZIECI.

Jakże czuła dziewczyna,
Co tydzień przypomina!

GUSTAW.

A potem co miesiąca
Z początku, albo z końca.

CHÓR DZIECI.

Jakże dobra dziewczyna
Co miesiąc przypomina!

GUSTAW.

Biegną wody potoku,
Pamięć nie w naszej mocy:
Już tylko raz co roku
Około Wielkiejnocy.

CHÓR DZIECI.

Jaka grzeczna dziewczyna,
Jeszcze co rok wspomina!

GUSTAW.

Więc (pokazując listek) ostatni przeszłości odrzuciła szczątek!
Więc już jej moich nosić nie wolno pamiątek!—
Wychodziłem z ogrodu: krok mię własny zdradza,
Pod pałac niewidoma ciągnęła mię władza.
Tysiąc ogniów północne rozpędza ciemnoty,
Słychać wrzaski pojezdnych i karet turkoty.
Już jestem blisko ściany: skradam się pomału,
Wciskam oczy ciekawe w podwoje z kryształu:
Wszystkie stoły nakryto, wszystkie drzwi przemknięto,
Muzyka, śpiewy—jakieś obchodzono święto!
Toast!—słyszałem imię— ach, nie powiem czyje!
Jakiś głos nieznajomy, wykrzyknął: niech żyje!
Niech żyje! z ust tysiąca zabrzmiały te słowa:
Tak, niech żyje!—i z cicha przydałem: bądź zdrowa!
Wtem—o, gdy mię wspomnienia same nie zabiją!—
Ksiądz wyrzekł drugie imię i krzyknął: niech żyją!

(Wpatruje się jakby we drzwi.)

Ktoś dziękuje z uśmiechem—znam głos—pewnie ona.
Nie wiem pewnie—nie mogę widzieć za zwierciadłem.
Wściekłość mię oślepiła, podparłem ramiona,
Chciałem szyby rozsadzić—i bez duszy padłem—

(Po pauzie.)

Myślałem, że bez duszy—tylko bez rozumu!

KSIĄDZ.

Nieszczęsny! dobrowolnych szukałeś męczarni.

GUSTAW.

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,
Leżałem na zroszonej gorzkiem płaczem darni:
Sprzeczność ostatnich w świecie pieszczot i męczarni!
Przebudzony, ujrzałem krwawy promyk wschodu.
Czekam chwilę: już nigdzie blasku, ani szumu.
Ach, ta chwila jak piorun, a jak wieczność długa!
Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!

(Po pauzie zwolna.)

Wtem—Anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

KSIĄDZ.

I na cóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?
Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga:
Że kiedy co się stało i już nie odstanie,
Potrzeba w tem uznać wolę Pana Boga.

GUSTAW, z żalem.

O, nie! Nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu:
Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu:
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekiem,
Postawą sobie blisey, jednostajni wiekiem,
Ten sam powab we wszystkiem, tož samo niechcenie,
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie—
Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła:
Bóg osnuł przyszłe węzły, (z żalem największym) a tyś je rozstrzygła!

(Mocniej, gniewny.)

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojej zazdroszczą anieli:
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli—
Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto,
I honorów świecąca bańka wewnątrz pusta!
Bodaj!—Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto:
Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,
Całuj, ściskaj zimne złoto!—
Ja, gdybym równie był panem wyboru,
I najcudniejsza postać dziewicza,
Jakiej Bóg dotąd nie pokazał wzoru,
Piękniejsza niśli aniołów oblicza,
Niśli sny moje, niśli poetów zmyślenia,
Niśli ty nawet—oddam ją za ciebie,
Za słodycz twego jednego spojrzenia!
Ach i gdyby w posagu
Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,
Gdyby królestwo w niebie:
Oddałbym ją za ciebie!
Najmniejszych względów nie zyska odemnie,
Gdyby za tyle piękności i złota—
Prosiła tylko, ażeby jej luby
Poświęcił małą cząstkę żywota,
Która dla ciebie całkiem poświęca daremnie!
Gdyby prosiła o rok, o pół roka,
Gdyby jedną z nią pieszczotą,
Gdyby jedno mgnienie oka:
Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby!

(Surowo.)

A ty—sercem oziębłem, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby!
I zapaliłaś niecne ogniska,
Któremi łańcuch, wiążący nas, pryska—
Które się wiecznem piekłem między nami żarzą,
Na moje wieczne męczarnie!
Zabiłaś mię zwodnico! Nieba cię ukarzą!
Sam ja— nie puszczę bezkarnie—
Idę—zadrżyjcie odmieńce!

(Dobywa sztylet i ze wściekłą ironią.)

Błyskotkę niosę dla jasnych panów!
Ot—tem wina utoczę na ślubne toasty—
Ha! wyrodku niewiasty!
Śmiertelne ścisnę wkoło szyi twojej wieńce!
Idę jak moją własność do piekła zagrabić,
Idę—(wstrzymuje się i zamyśla).
O nie, nie—nie! Żeby ją zabić,
Trzeba być trochę więcej, niż pierwszym z szatanów!—
Precz to żelazo! (chowa) Niech ją własna pamięć goni.

(Ksiądz odchodzi.)

Niech ją sumienia sztylety ranią!
Pójdę, lecz pójdę bez broni,
Pójdę tylko spojrzeć na nią.
W salach, gdzie te od złota świecące pijaki
Przy godowym huczą stole,
Ja w tej rozdartej sukni, z tym liściem na czole,
Wnijdę i stanę przy stole.—
Zdziwiona zgraja od stołu powstała,
Przepijają do mnie zdrowiem,
Proszą mię siedzieć: ja stoję jak skała,
Ani słowa nie odpowiem.
Płaczą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,
Prosi mię w taniec dłużba godowa:
A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugiem ręku,
Nie odpowiem ani słowa!—
Wtem ona z swoim anielskiem urokiem:
Gościu mój, rzecze, pozwól, niech się dowiem,
Skąd przychodzisz, kto jesteś?—Ja nic nie odpowiem.
Tylko na nią cisnę okiem,
Ha! okiem! okiem jadowitej żmije:
Całe piekło z mych piersi przywołam do oka:
Niech będzie ślepą, martwą jak opoka:
Na wskroś okiem przebiję!—
Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki.,
I w głowie utkwię na wieki:
Będę jej myśli czyste przez cały dzień brudził,
I w nocy ją ze snu budził.

(Powolniej, z czułością).

A ona tak jest czuła, tak łacno dotkliwa,
Jako na trawce wiosenne puchy,
Które lada zefiru zwiewają podmuchy,
I lada rosa obrywa.—
Każde wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy,
Każdy przyostry wyraz zadraśnie:
Od cienia smutku mego jej wesołość gaśnie.—
Tak znaliśmy nawzajem czucia wspólnej duszy:
Co jedno pomyślało, już drugie odgadło.
Całą istnością połączeni ściśło,
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze jak czystym widzieliśmy stoku.
Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do jej serca przenika,
I na powrót błyszczy w oku.
Ach tak! tak ją kochałem—

Pójdęż teraz trwożyć,
I na kochanka larwę potępieńca włożyć?—
Po co? czego chcę od niej?— O, zazdrości podła!
I jakież są jej grzechy?
Czyli mię słówkiem dwuznacznem podwiodła?
Czy wabiącemi łowiła uśmiechy,
Albo kłamliwe układała lice?
I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
Miałem-że od niej choć przez sen nadzieję?
Nie! nie! Sam urojone żywiłem mamidła,
Sam przyprawiłem jady, od których szaleję!
Po cóż ta wściekłość? jakie do niej prawa?
Co za moją wzgardzoną przemawia osobą?
Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?
Nic! nic!—ach, jednę miłość mam za sobą!—
Znam to: nigdym śmiałemi nie zgrzeszył zapędy:
Nie prosiłem, ażeby była mi wzajemną:
Prosiłem tylko o maleńkie względy,
Tylko żeby była ze mną—
Choćby, jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka
Bóg świadkiem, przestałbym na tem! (z bratem:
Gdybym mówił: widzę ją, widziałem ją wczora
I jutro widzieć będę:
Z nią z rana, w dzień koło niej, koło niej z wieczora,
Oddam pierwszy dzień dobry, u stołu z nią siędę:
Ach jak byłbym szczęśliwy!

(Po pauzie.)

Zapędzam się marnie:
Ty pod zazdrosnych oczu, chytrych żądeł strażą—
Ani obaczyć nie wolno bezkarnie!
Pożegnać, porzucić każą—
Umrzeć!—

(Z żalem.)

Kamienni ludzie! wy nie wiecie
Jak ciężka śmierć pustelnika!
Konając, patrzy na świat, sam jeden na świecie:
Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka,
Żałobne grono łoża nie otoczy,
Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,
Zapłakać nie masz komu!
O, gdybyś, na mojej pamiątkę męki,
Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie,
Przypięła jednę czarną wstążkę do sukienki!—
Może spojrzysz ukradkiem— i łeską boleści—
I pomyślisz westchnąwszy: ach, on mię tak kochał!—

(Z dziką ironią.)

Stój, stój, żałobne pisklę! precz wrzasku niewieści!
Będęż, jak dziecko szczęścia, umierając szlochał?
Wszystko mi, wszystko niebiosa wydarły,
Lecz reszty dumy nie mogą odebrać!
Żywy, o nic przed nikim nie umiałem żebrać:
Żebrać litości nie będę umarły!

(Z determinacyą.)

Rób co chcesz: jesteś woli swojej panią,
Zapomnij! ja zapomnę! (pomieszany) wszak już zapomniałem?—

(Zamyślony,)

Jej rysy—co raz ciemniej—tak już się zatarły!
Już ogarniony wieczności otchłanią,
Doczesnym pogardzam szałem.—

(Pauza.)

Ach, wzdycham.—Czegóż wzdycham? Ha, westchnąłem za nią—
Nie, nie mogę zapomnieć o niej i umarły!—
Wszakże ją widzę, wszak tu—o tu stoi—
Płacze nademną—jaka łeska szczera!

(Z żalem.)

Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!

(Z determinacyą.)

No, dalej, śmiało Gustawie:

(Podnosi sztylet. Z żalem.)

Nie bój się luba, on się nic nie boi;
Czego żałujesz? On nic z sobą nie zabiera!
Tak! Wszystko, wszystko, tobie zostawię,
Zostawię życie i świat i rozkosze,

(Z wściekłością.)

I twego!—wszystko—o nic ani łzy nie proszę!

(Do księdza, który wchodzi ze służącymi.)

Słuchaj ty.—Jeśli kiedy obaczy.—

(Z obłąkaniem i wzmagającą się gwałtownością.)

Pewna nadludzka dziewica—kobieta,
I jeśli ciebie zapyta,
Z czego umarłem?—Nie mów, że z rozpaczy:
Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoły,
Żem ani wspomniał nigdy o kochance,
Że sobie grałem w karty, piłem z przyjacioły—
Że ta pijatyka—tańce—
Że mi się w tańcu—ot (uderza nogą) skręciła noga—
Z tego umarłem.—

(Przebija się.)

KSIĄDZ.

Jezus, Marya! bój się Boga!

(Chwyta za rękę. Gustaw stoi; zegar zaczyna bić.)

GUSTAW, pasując się ze śmiercią, patrzy na zegar.

Łańcuch szeleści.—Jedenasta wybija!—

KSIĄDZ.

Gustawie!

(Kur pieje drugi raz.)

GUSTAW.

To drugie hasło!
Czas ucieka, życie mija—

(Zegar kończy bić, świeca druga gaśnie.)

I drugie światło zagasło:
Koniec boleści!—

(Dobywa sztylet i chowa.)

KSIĄDZ.

Ratujcie przebóg, może jaka rada!
Ach! już, już kona, wbił do rękojeści,
Padł ofiarą szaleństwa!

GUSTAW, z zimnym uśmiechem.

Przecież nie upada!

KSIĄDZ, chwyta za rękę.

O zbrodnio! Boże odpuść.—Gustawie! Gustawie!

GUSTAW.

Zbrodnia taka nie może popełniać się co dzień—
Daj pokój próżnej obawie:
Stało się—osądzono.—Tylko dla nauki,
Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

KSIĄDZ.

Jak to? co to jest?

GUSTAW.

Czary, omamienie, sztuki.

KSIĄDZ.

Ach! włosy mi się jeżą, drżą podemną nogi—
W imię Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW, patrząc na zegar.

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy:
A teraz następuje godzina przestrogi.

KSIĄDZ, chce go sadzić.

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze narzędzie,
Pozwól rany opatrzeć.—

GUSTAW.

Daję tobie słowo,
Że aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie.
O ranach próżna troska: wszak wyglądam zdrowo?

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland. Is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Połudn*iowej, Azyi, Afryce, Australii $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych ml. wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 9-go KWIETNIA, 1903.

BOZE GROBY.

Milkną dzwony, nawet organ
Nieprzerywa ciszy.
W stromej skale, grób Chrystusa
Wznosi się wśród niszy.

Przy nim jak za rzymskich czasów
Stoi dwóch żołnierzy,
Wyrzeźbiony z alabastru
W skale Chrystus leży.

Kościół cały w czarnym kirze
W szare skrył się mroki,
Zapanował Tajemnicy
Swiętej—duch głęboki.

W niej się skupia cała wiara,
W niej znikomość nasza,
Z głębi chóru głuchym jękiem
Brzmi psalm Jeremiasza.

Lud pobożny tłumnie spieszy,
Roztrząsa sumienia
I u krat konfesyonału
Zebrze rozgrzeszenia!

Wielki tydzień, czas pokuty
I czas rozmyślania,
Jakże krótki wobec przyszłej
Chwały...Zmartwychwstania!

Ten trzyniowy tryumf złości
I piekielnej mocy,
Jakże krótkim jest okresem
Wobec Wielkanocy.

O tak, wierzmy, że zwyciężyć
Musi prawda święta,
I że muszą i z nas opaść
Jak z Chrystusa pęta!

Łańcuch siłą nałożony
Gdy Bóg każe—zleci,
Tylko ludu wierz, że przyjdzie
Dzień "Zmartwychwstań trzeci!"

ALLELUJA!

"Alleluja! Jezus żyje,
Już Go więcej grób nie kryje,
W którym trzy dni spoczywał."

Tak zaśpiewa w dniu 12 kwietnia cały świat chrześcijański, kiedy horyzont wschodni różowem pokryje się obramowaniem, a dzwony z wierzyc kościołów odezwą się poważnemi głosy i wydzwonią na świat wielką rocznicę w dziejach ludzkości, rocznicę Zmartwychwstania Chrystusa Pana.

I miliony serc ludzkich zabiją żywiej na odgłos dzwonów i miliony ust ludzkich zanucą całą piersią—Alleluja!

A jak po ciężkiej, przygnębiającej i długiej, zimie, pierwszy powiew wiatru zapowiada wiosny przybycie i radość i otuchę w serca nasze wlewa, tak ów śpiew alleluja zapowiada zwycięztwo słuszności nad przemocą, idei wzniosłej nad wstecznością, prawdy nad fałszem, światła nad ciemnością, miłości nad szatańską złością.

Bodajby jak najwięcej serc ludzkich zrozumieć i gorąco pokochać chciało naukę Chrystusa Pana, bodajby naukę Jego wszyscy wyznawali więcej czynem niż słowem—a zapanowałoby królestwo Boże na ziemi. I nie byłoby gwałtów ani ucisku, nie byłoby nieprawości i niesprawiedliwości, nie byłoby prześladowanych, uciemiężonych ani głodnych.

Naród polski wierząc w Boską naukę, nie traci nadziei w lepszą przyszłość pomimo tylu zawodów, prześladowania i upokorzenia. Zadne też święto nie bywa obchodzone przez Polaków z taką uroczystością i pogodą ducha, jak Wielkanoc. Może być, że budząca się do nowego życia natura, że koniec zimy i martwoty wpływa nie mało na nasze uczucia, głównie jednak rozpromienia nasze oblicze i rozgrzewa nasze serca cud, jaki się stał przed wiekami, który ma dla naszego narodu, wtrąconego do grobu niewoli przemocą i zdradą, a żyjącego ideą zmartwychwstania, szczególniejsze znaczenie.

Cieszmy się więc i radujmy, bo i my zmartwychstaniemy z niewoli. Legł w grobie naród nasz, bo postradał polityczną samoistość, ale zmartwychwstanie, bo sprawa nasza jest święta, bo każda zbrodnia wcześniej czy później ukaraną być musi i słuszność odnieść musi zwycięstwo nad przemocą.

Prawdą jest, że dzisiejsze położenie narodu naszego jest ciężkie i o pomstę do nieba wołające. Tam hardy prusak niemiłosiernie prześladuje brać naszą, w czem mu pilnie pomaga północny jego sąsiad, Moskal. Tu znów społeczeństwo nasze, podzielone na stronnictwa, nawzajem się zwalcza i osłabia. Ale ufność nasza w Bogu, który kieruje losami narodów.

Rozmyślając więc nad zmartwychwstaniem Chrystusa, które było symbolem zwycięztwa sprawiedliwości nad gwałtem, mimowoli przyjdzie nam na myśl smutna nasza dola. Ale nie rozpaczajmy. Z tego alleluja czerpmy otuchę, czerpmy wiarę głęboką i wierzmy, że idea polska, którą złość i unieprawość wielkich, przewrotnych i możnych tego świata do grobu wtrąciła—zmartwychwstanie, że zwycięży po dokonanej ofiarze — z krwi i bólu.

A wtedy radośniej niż zwykle zabrzmi nasz hejnał. Z milionów piersi polskich wzniesie się ku niebu okrzyk jeden i głośny i odbije się o tron Najwyższego:

Wesoły nam dziś dzień nastał, którego z znas każdy żądał! Alleluja!

"SWIĘCONE."

"Swięcone"—to odwieczny, staropolski zwyczaj, wspólny zarazem dworom i chatom najuboższym, przechowujący się mimo tylu odmian społecznych i politycznych w niepokalanej czystości do naszych czasów.

Co prawda, dawniej, zanim jeszcze ojcowie nasi poczęli sprowadzać z Francyi płaconych na wagę złota kuchmistrzów, zastawa święconego była o wiele skromniejszą od późniejszych wymysłów. Baranina pieczona oraz placki, zaprawne szafranem i rodzynkami, stanowiły główne danie święconego. Tak przynajmniej utrzymuje w swoich zapisach pani de Guebriant, towarzysząca zaślubionej Władysławowi IV księżniczce Maryi Ludwice, w jej podróży do Polski (1645). Inaczej atoli opisują nasze święcone z 16 i 17 wieku współczesne relacye polskie.

W jednej z dawnych kronik znajdujemy opis święconego wyprawionego w Nieświeżu przez Mikołaja Radziwiłła, znanego Sierotką, przed tegoż podróżą do Ziemi Świętej w r. 1583. Znany także jest piękny opis tego święconego znajdujący się w pismach Juliusza Słowackiego.

Dziś podajemy opis święconego różnych innych magnatów polskich.

Radziwiłłom nie ustępowali pod względem okazałości w przyjęciu Sapiehowie. U wojewody wileńskiego Sapiehy w Dereczynie, za czasów Władysława IV, zastawiono pewnego roku Swięcone, którego opis znajdujemy w starym kalendarzu poznańskim. Na stole środkowym stał oczywiście baranek z chorągiewką, wypełniony pistacyami, którym to specyałem częstowano jedynie damy, tudzież biskupów i senatorów. Natomiast dla szerszego ogółu miłych gości ustawiono w rogach sali cztery odyńce, upieczone w jednej sztuce a reprezentujące pory roku. Każdy odyniec był wypełniony szynkami, kiełbasami, pieczonem mięsem prosięcia. Nadto ustawiono dwanaście całkowicie upieczonyh jeleni ze złocistemi rogami, przedstawiających dwanaście miesięcy w roku nadzianych przeróżną dziczyzną: zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. W około na stołach piętrzyły się mazurskie placki, żmudzkie pierogi, nadziewane masą migdałową, serem lub powidłami, baby krakowskie, zwane "mądremi", gdyż trwały w świeżości do sześciu tygodni i dłużej. Placków było pięćdziesiąt i dwa, to jest tyle, ile tygodni w roku. Równa obfitość panowała co do trunków. Były więc: cztery puchary, napełnione winem z czasów króla Stefana, dwanaście srebrnych konewek z winem Zygmuntowskiem, pięćdziesiąt i dwie baryłki z winem cypryjskiem, hiszpańskiem i włoskiem, oraz trzysta sześćdziesiąt i pięć gąsiorów z winem węgierskiem. Nadto dla dworskiej czeladzi nalano 8,876 kwart miodu na znak, iż tyle godzin rok liczy.

Radziwiłłowskim i Sapieżyńskim fetom dorównywało niewątpliwie świąteczne przyjęcie, jakie w marcu 1725 r. zgotował na żółkiewskim zamku królewicz Kontstanty Sobieski, podejmując u siebie przybyłego w owiedziny starszego brata, Jakóba, nuncyusza Santiniego, posła cesarskiego hr. Seckendofa, tudzież rodziny Sieniawskich, Branickich, Radziwiłłów, Lubomirskich, Pociejów, Szembeków i Czartoryskich, spieszących przy tej okazyi winną złożyć atencyę synom Jana III. Rezurekcya, ówczesnym zwyczajem, odbywała się o północy. Z chwilą gdy zegar zamkowy uderzył godzinę dwunastą, ozwały się wszystkie dzwony w miasteczku, z wałów zagrzmiały działa i wojsko nadworne w paradnym rynsztunku stanęło pod farą, w której celebrował nuncyusz. Królewicz Konstanty z małżonką swą, Maryą z Wesslów, książę Jakób oraz wszyscy dygnitarze, w jasne przybrani suknie, zajęli ławki przed głównym ołtarzem. Podczas procesyi obaj królewicze prowadzili celebranta pod rękę, drążki zaś od baldachimu nieśli dygnitarze koronni i senatorowie. W czasie Ewangelii i Podniesienia zgromadzona w kościele szlachta szable do połowy z pochew dobyła, na znak swej gotowości w obronie wiary. Po nabożeństwie powrócili goście zamkowi przy odgłosie trąb i bębnów do rezydencyi, gdzie w tak zwanej Złotej Sali zastawiono już stoły, królewiczowa zaś dzieliła się jajkiem z przyjaciołmi, z dworem oraz z deputacyami włościan i mieszczan okolicznych. Książe Jakób, przyjąwszy jajko od bratowej, wymknął się cichaczem. W ślad za nim poszli znużeni gospodarze domu, co wszakże nie przeszkodziło dalszej ochocie gości. Starzy i młodzi, senatorowie i młodzież dworska cisnęli się do stołów i w godzinę później zniknęły ogromne sarny i jelenie pieczenie, szynki z dzika i żubra, stosy szafranowych kołaczów. Z antałów, ustawionych w rogach sali lały się strugi, złocistego węgrzyna, pod którego wpływem różowiały humory, rosła fantazya biesiadników. Dworzanie z muzyką i ze śpiewem wynieśli z zamku na srebrnej tacy suchego śledzia i po pociesznej oracyi powiesili go na jednej z lip w dziedzińcu, na znak skończonego postu.

Tymczasem w zamku, w miarę ilości wychylonych kielichów, coraz głośniejsze toczyły się dysputy de publicis. Brać szlachecka poczęła się rozczulać, całować panów, za nogi senatorów ściskać. Kłótliwsi z usposobienia podpiwszy sobie, jęli dawne wznawiać spory, wygadywać na króla i magnatów. Nie obyło się nawet bez przymówek do księcia Jakóba, który nie przedstawiał się zbyt powabnie w cudzoziemskim stroju. Sarkano, iż on, Polak z rodu, nosi niemiecką katankę i rożanek, gdyby do szpilkowania zająca; żalono się z powodu jego dumy i zamiłowania do cudzoziemczyzny. Z tego też powodu dwaj zaparzeni szlachcice porwali się do szabel, aby w czas jeszcze zdołano rozdzielić zapaśników.

Z poblizkiej Zółkwi przenieśmy się myślą do odległego Łubania, rezydencyi groźnego wojewody kijowskiego, Stępkowskiego, ulubieńca Stanisława Augusta. Dwór wojewody dzięki faworom królewskim, jakie spływały na Stępkowskiego w postaci najprzeróżniejszych dochodów i suto płatnych dygnitarstw, utrzymywany był na wielkopańskiej stopie. Pałac był dwupiętrowy, przepysznie umeblowany, salony ogromne. Orkiestra nadworna składała się z sił doborowych, podobnież kuchnia słynęła z doskonałości. Pracowało w niej pod komendą dwóch kuchmistrzów cała armia kucharzy, kuchcików, pasztetników i cukierników. Niemniej licznym był dwór. Cóż dopiero mówić o nieprzeliczonej zgrai podrzędnej służby; wśród niej wyróżniali się dwaj hajducy, wzrostu na półczwarta łokcia, stojący zawsze za pojazdem pana.

W parterze połacowym mieściły się gościnne pokoje. Dwie ogromne oficyny łączyły się z głównem zabudowaniem za pomocą galeryi, opartej na kolumnach. Przy każdej domowej uroczystości, przy każdem święcie Łabuń zaledwie mógł pomieścić tłumy gości, bawiących z reguły po kilka tygodni z rzędu. Właśnie leży przed nami urywek z raptularza anonima, który swej połowicy opisał wspaniałe Swięcone, wyprawione przez Stępkowskiego w jego rezyndencyi dla okolicznej szlachty.

"Podczas procesyi — słowa reptularza—Stępkowski wymknąwszy się cichaczem, stał we drzwiach pałacu z gołą głową, gości witając, a każdemu stosowną rewerencyę oddawał, nikogo zaś bez pięknego komplimentu nie przepuścił. Białogłowy w ręce całował i to bez wyjątku, choć tam były żony i córki zastawników i oficyalistów z licznych dóbr jego. Co prawda, wielki to taktyk i galant światowy z tego pana. A ta procesya, nie przesadzając powiem, trwała dobrą godzinę i aż za ostatnim gościem gospodarz w dom swój wstąpił."

Wprowadzono teraz wszytkich do sal paradnych, gdzie zastawione było Swięcone."Owo, żem tu już tarł oczy — pisze nasz anonim—i szarpałem się na wszytkie strony, czyli nie śnię i w malignie nie majaczę o takich subtelnościach i wykwintach, jakie tu oglądałem. Po tem, com widział, żadna baśń o zaczarowanych zamkach nadzwyczajną by się nie wydawała."

Ze powyższe słowa nie były pochlebstwem układnego dworaka ani też naiwnym podziwem zardzewiałego hreczkosieja — to wystarczy powiedzieć, że w swoim czasie dawano Stępkowskiemu, za wewnętrzne urządzenie łabuńskiego pałacu, dobra olszańkie z jedenastu wsi złożone. I ta cena nie była przesadnie wysoka, gdyż samo odnowienie apartamentów pałacowych kosztowało okrągły milion.

Lecz wróćmy do relacyi naszego szlachcica, który, wymacerowany czterdziestodniowym postem, czując w pobliżu "pożądany odór mięsiwa", nagle zobaczył przed sobą miasto stołów —knieję. Były w niej dęby i sosny i jawory, a tuż obok niej drzewa cytrynowe, pomarańczowe, palmy, cyprysy i rozmaite krzewy egzotyczne. Pomiędzy tym lasem istna arka Noego; groźny odyniec, łania tęskliwa, pierzchliwy jeleń i krwi żądny wilk, w najlepszej harmonii zgromadziły się ku niemałemu zdziwieniu gości.

"A wszędzie tyle złudzenia —czytamy w raptularzu. Na drzewach znów wspina się rozmaite ptastwo, niektóre ze skrzydłami rozstawionemi do lotu, tak że się spłoszyć je boisz. Słowem całe teatrum zwierzęcej natury eksponowane w komplecie.

Białogłowy wejść się wzbraniały i z przerażeniem każda prawie krzyknęła. A już to uczciwszy uszy panów junaków, powiem, że niejednemu z nich na ten niespodziewany aspekt dusza w ramię wstąpiła. Już i głodu zabaczyliśmy, tak nas podziw zaprzątnoł, gdy wtem dostojny gospodarz począł obdzielać święcone jaje, przyczem do każdego wystosował taką oracyę i dowcip, iż trudno było skombinować, co bardziej podziwienia godne, czy przepych i bogactwo dworu tego pana, czy rozum i uprzejmość jego.

Pod ten czas służba rzuciła się do owego lasu, usunęła trawy i mech, sztucznie w krzakach ukryty, a z pod tego wydobyły się holenderskie obrusy, na nich złote, srebrne i z przedniego kryształu i porcelany naczynia. One zaś srogie zwierzęta wnet kuchmistrzowie należycie i ze świadomością swego kunsztu rozpłatali i zgłodniałych obdzielili. A inne zamorskie bestye, jak: lwy, tygrysy, hyeny, dostały się pod nóż cukierników, pasztetników i piekarzy, bo w rzeczywistości były to przedziwne marcepany, konfekty, mrożone sorbety i już nazwać nie potrafię, ale coś bardzo przedniego. Gdy to się dokonywało z wielką zręcznocią, jeden okrzyk podziwienia wszyscy wydali, a potem już było śmiechów i żartów bez końca."

Nasyconych mięsiwem przeprowadził Stępkowski na wety do drugiej sali, w której mieściły się cukiernicze wytwory kunsztu. Opowiadacz nasz porównywa je z arcydziełami starożytnych skulptorów, opisując figurę Chrystusa Zmartwychwstałego, ustawioną pośrodku, gdy po bokach widać było uśpionych żołnierzy, grobu pilnujących, tudzież odwalającego głaz potężny anioła. Zbawiciel w drodze do Emaus, jego spotkanie z nabożnemi niewiastami i rozmowa z niewiernym Tomaszem, wszystkie te chwile zostały uplastycznione przez mistrzów cukierniczej sztuki z taką prawdą, iż niejeden widz głowę pochylił i pobożnie się przeżegnał.

"Skoro zblizka obejrzeliśmy te osobliwości — prawi anonim—najbardziej nas zajęły dwa baranki, wyobrażone według widzenia Apokalipsis, to jest na księgach o siedmiu pieczęciach spoczywające po obu stronach u nóg Chrystusu. Stąpkowski skinął na dworzan, ażeby owe baranki z elewacyi zdjęli. Jakoś gdy pierwszego z nich w trzech aż dźwigali, drugiego jeden tylko wyrostek snadno podjął. Wówczas dopiero przekonaliśmy się, że tamten był lany ze srebra, a sierść dziwnym kunsztem kręcąca się miał z drogiej emalii, rogi szczerozłote, a kwiaty, strojące je, z drogich kamieni. Księga wreszcie czerwona, na której spoczywał, była koralowa z jednej bryły, siedm zaś onych apokaliptyczych pieczęci, wyrobionych z krwawnika. Sztuka to była cudowna i drogo też kosztować musiała. Tymczasem drugi baranek który na optykę do tamtego, jak dwie krople wody podobny, zrobiony był z masła. Inne zaś akcesorya miał z karmelu, marcepana i tym podobnych cukierniczych igredyencyi, a także i czekolady, nowo wynalezionego włoskiego specyału."

GROZBY PRUSKIE.

Dotychczas spotykaliśmy zwykle Niemców w postaci niewinnych baranków, którzy doznają niesłychanego prześladowania od Polaków. "Uciskana niemczyzna" to najmodniejszy objaw niemieckiego jestestwa.

Objaw ten nie tyle obliczony jest na to, żeby budzić współczucie dla uciśnionych, co rozgrzeszać niemczyznę za prześladowanie słabych i do muru przyciśniętych Polaków.

Dziś spotkaliśmy się z nowym objawem już nie hypokryzyi udawania, lecz z objawem rzeczywistej niemczyny i groźnych jej aspiracyi wobec przeciwników. Już nie udają uciskanych lecz grożą przewagą swej pięści i broni.

W dniu 4 marca odbył się w Poznaniu wielki komers na pożegnanie byłego naczelnego prezesa dr. v. Bittera.

Na komersie były mowy wzywające Niemców do antipolskiej zgody, ale były i pieśni wspólnie śpiewane pieśni, których treść i dążność odsłania prawdziwą duszę pruską. Baranki niewinne zmieniły się tu w drapieżnych wilków. Naczele porządku dziennego odśpiewano na komersie pieśń p. t. "Straż na wschodzie", a brzmi ona w tłomaczeniu tak: "Słuchajcie od brzegów Wisły brzmi wolna niemiecka pieśń. Szumi ona przez kraj a przed nią ucieka kłamstwo i fałsz. Jasno i czysto pieśń ma zabrzmieć dla sławy rzeszy, niechże jej zawsze niesie błogosławieństwo i daje opiekę naszej własności.

Pieśń ta na kresach wschodnich poświęcona dla ich zbawienia! Ani odpoczywać, ani rdzewieć chcemy po wszystkie czasy. Walczyć chcemy przeciw obcym obyczajom, pieśnią i słowem, a cośmy kiedyś krwią zdobyli, nigdy tego nie wydamy.

A gdy pieśni i słowa nie starczy dla obrony, znów chwycimy za miecz, błyśniemy naszemi armatami i pokażemy, że warci jestemy ojców naszych. Dla tego bez wahania spojrzyjcie nieprzyjacielowi w oczy! Niechaj tylko sprobują; mężowie niemieccy nie zadrżą nigdy."

Takiemi pogróżkami dziś bawią się niemieccy mężowie, żegnający swych koryfeuszów antipolskich. Z całą szczerością wypowiadają, co leży na dnie ich duszy.

A nikt o to nie dba, iż w groźbach takich jest zawarte podburzenie jednych klas przeciwko drugim. U nas zakazane są nie tylko groźby, ale żywsze wspomnienia historyczne. Na wspomnienie czy kosy lub rogatywki, czy pieśni "legionów," drży z gniewu antipolski temperament niemiecki, a nam grożą bezkarnie mieczem i armatami wobec świetnego zebrania rządowych kół najcelniejszych.

Odsłoniła się przyłbica a z poza wyległego oblicza "uciśnionej, niemczyzny", wyjrzała prawdziwa krzyżacka postać bez lęku, miru i miłości bliźniego.

W historyi antipolskiej prądu pamiętnych będzie ten komers bitterowski.

Albo czyżby groźba nie była zwróconą przeciwko nam, lecz przeciwko komu innemu? Nie potrafimy tego rozsądzić, bo nie znamy się jeszcze na poetyckiej polityce pruskiej. Trudno przypuszczać, żeby się na nas bezbronnych rzucić chciano mieczem i armatami. (Dzien. Poz.)

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI,

pismo miesięczne illustrowane pod redakcyą księdza Józefa Adamczyka (12 tomów rocznie), zamieszcza powieści i opowiadania historyczne, wiersze, artykuły i pogadanki treści religijno-moralnej, zwłaszcza poświęcone czci Matki Boskiej, wiadomości z Częstochowy, z kraju i całego świata. Wszystko to pisane językiem zrozumiałym i dla każdego przystępnym. "Dzwonek Częstochowski" zaszczycony został medalem złotym na kongresie Maryańskim w Fryburgu (Szwajcarya) w roku 1902, błogosławieństwem Ojca Sw. Leona XIII i biskupów polskich.

Dzwonek Częstochowski kosztuje na rok z przesyłką do Ameryki 2 dolary 50 centów. W roku 1903 premium bezpłatne, piękny kolorowy portret obrońcy Jasnej Góry od Szwedów, księdza Augustyna Kordeckiego, wysyła się pronumeratom po otrzymaniu 30 centów na koszta opakowania i przesyłki. Nowi prenumeratorzy mogą nabywać zeszłoroczne premium Dzwonka Częstochowskiego, przedstawiające Ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej w kaplicy Jasnogórskiej, za 65 centów z opakowaniem i przesyłką.

Adres: Redakcya Dzwonka Częstochowskiego—Częstochowa, pod Jasną Górą, Russ. Poland. Redaktor i wydawca ksiądz Józef Adamczyk.

VII SEJM.

Prezes Związku Polaków w stanie Ohio, ob. M. P. Knioła, w odezwie wystosowanej do grup, zwołuje sejm tej organizacyi do miasta Toledo na dzień 15 czerwca 1903 roku. Sejm trwać będzie dwa dni. Szczęść Wam Boże w obradach!

NIEMCY O FRYCU.

O sprawie pomnika Fryca, ofiarowanego prezydentowi Rooseveltowi przez cesarza Wilhelma, przed kilkunastu dniami w taki sposób wyraziła się niemiecka gazeta wychodząca w Milwaukee, "Germania Abendpost":

"Rzecz to oczywista, że gdy cesarz robi podarunek prezydentowi, to nie zamierza tylko zrobić osobistej przyjemności p. Rooseveltowi, lecz chodzi mu o to, aby cały naród amerykański przyjął to za dowód przychylnego usposobienia. Otóż pod tym względem cesarska polityka uprzejmości doznała zupełnego niepowodzenia. Nie tylko nie zrobiła oczekiwanego dobrego wrażenia w Ameryce, ale nawet zwiększyła podejrzliwość względem Niemiec —o ile opinia publiczna odźwierciedla się w prasie. Okoliczność, że uważają tu nawet podróż ks. Henryka do Ameryki za krok skierowany przeciw doktrynie Monroego, powinna być dla cesarza wskazówką, jak mało umieją tu cenić jego uprzejmość. Nasza prasa "żółta" wydała hasło, że trzeba obawiać się Niemców, nawet wtedy, gdy zbliżają się z podarunkami. Każdy dalszy objaw uprzejmości cesarza dla prezydenta Roosevelta jest w oczach Amerykanów nowym dowodem, że ma złe zamiary i że chce przez swoje umizgi zamydlić oczy ludowi amerykańskiem. Okoliczność, że kazał zbudować nowy yacht w Ameryce, że prosił pannę Roosevelt o dopełnienie ceremonii przy spuszczaniu go na wodę, że przysłał tu brata swego Henryka, że chce ustawić w Washingtonie posąg Fryderyka II—wszystko to było tylko wodą na młyn prasy żółtej, która jest przekonania, że z Berlina nic dobrego spodziewać się nie można. Cesarz—kończy dosadnie "Germania Abenpost"—doprawdy zrobiłby lepiej, gdyby zatrzymał te podarunki dla siebie. Tylu słodyczy i najlepszy żołądek nie zniesie."

"Berliner Tageblatt" przedrukowując ten artykuł, dodaje, że właściwie stan rzeczy jest jeszcze gorszy, niż pisze dziennik amerykański. Nietylko prasa "żółta", ale cała opinia publiczna jest niezadowolona z objawów przyjaźni cesarza Wilhelma i spogląda na nie z wielką podejrzliwością. W Stanach Zjednoczonych panuje obecnie usposobienie tak wrogie dla Niemiec, jak w r. 1898, gdy admirał Diederich pozwolił sobie na manifestacyę antyamerykańską przed portem manilskim.

Pismo berlińskie twierdzi, że główną przyczyną nieufności jest polityka Niemiec w sprawie wenezuelskiej, ale przyznaje także, że cesarz wybrał nieodpowiedni sposób okazywania Amerykanom swej przychylności. Dotyczy to zwłaszcza posągu Fryderyka II. "Posągi monarchów, bez względu na to skąd pochodzą, nie są pożądane na półkuli republikańkiej, a szerokie masy ludu nie zrozumieją tego nigdy, dlaczego właśnie Fryderyk II, jako jedyny monarcha, ma otrzymać pomnik na ziemi amerykańkiej. Jeżeli więc w Berlinie, mimo wyraźnych i powszechnych objawów niezadowolenia w Ameryce, będą upierali się przy wysłaniu tego niepożądanego pomnika, to dar ten przypuszczalnie zwiększy tylko jeszcze niechęć do Niemców, zamiast budzić sympatyę dla kraju, z którego pochodzi".

PRUSACY W STRACHU.

W Charlottenburgu pod Berlinem odbyli katolicy polscy zgromadzenie, na którem uchwalono następującą rezolucyę: Zgromadzeni Polacy-katolicy w Charlottenburgu, którzy tworzą, przynajmniej jedną trzecią część katolickiej ludności Charlottenburga oświadczają wobec władzy kościelnej swoje uszanowanie, jednakże domagają się równocześnie: 1) polskich przedpołudniowych kazań przynajmniej co 14 dni; 2) dopuszczenia polskiego śpiewu w kościele; 3) polskich chrzcin, zaślubin i pogrzebów: 4) przygotowania dzieci polskich w języku polskim do przyjmowania św. Sakramentów. Polacy w Charlottenburgu będą tak długo stawiali te żądania, dopóki nie zdołają ich przeprowadzić.

MOJA ZIEMIA.

Mam ci ja kochanie,
Prócz ciebie, dziewczyno,
Słonko nad niem patrzy,
Srebne chmurki płyną.
Pług a stalna socha
Warkoczyk mu plecie,
Wietrzyk o niem śpiewki
Roznosi po świecie!
Wietrzyk o niem śpiewa
Gruszą a wierzbiną..
Mam ci ja kochanie,
Prócz ciebie, dziewczyno!
Idzie słonko, idzie
Stopkami złotemi
Do mego kochania,
Do tej mojej ziemi.
Idzie ku niej złote,
Prześwieca w przyparku,
Niesie jej spódniczkę,
Kiej matuś z jarmarku!
Spódniczkę-wiosenkę
Na pola, na łany,
I gorsecik szyje,
Miedzą sznurowany.
Co złotą igiełką
Po grządbie przewlecze,
Wstają macierzanki,
Rosną ostromlecze.
Co ciepłym wietrzykiem
Złotą nić rozwinie,
Już-ci u gałązek
Pączki na drzewinie.
Już-ci z białej brzoski
Pachną wonne "kotki",
Już-ci się u wioski
Zielenią opłotki.
I tak sobie idzie
W cieple a przy parku
Znowym przyodziewkiem,
Zwiosenką w podarku.
A co ujdzie sznatek,
To chwilkę przystanie
I stroi a stroi
To moje kochanie.

K. Laskowski.

Wiadomości Krajowe.

Olbrzymi strajk.

NEW YORK, 2 kwietnia.—Z dniem 1go kwietnia wybuchły nieznane w historyi żadnego narodu olbrzymie strajki we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu w całych Stanach Zjednoczonych. Poniżej podajemy listę wybuchłych strajków:

—Operatorzy w New Philadelphia podpisali ugodę z górnikami.

—Mularze w Pittsburgu zastrajkowali celem uzyskania większej płacy. Obecnie otrzymują $3.75 chcą $4.50

—Personał tramwajowy w Baltimore uzyskał 10 prc. podwyżki płacy.

—W Tacoma ukończył się strajk obsługi tramwajowej. Strajkierów przyjęto do pracy. Kwestya zapłaty nie roztrzygnięta.

—Z Baltimore sprowadzono do Pittsburga w miejsce strajkierów 150 robotników pracujących przy budowie mostów żelaznych. Atoli ci przeszli na stronę strajkierów.

—Zarząd nowoyorski "Rapid Transit" kompanii w Nowym Yorku podwyższył pracownikom swoim zapłatę od 5—50 centów dziennie.

—Elektrycy w Kansas City wygrali strajk. Za 9 godzinny dzień roboczy otrzymują teraz $2.50, dawniej tylko $1.75.

—W stanie New York, w powiecie Westchester, zatrajkowało 20,000 robotników i rzemieślników, celem uzyskania większej płacy.

—W Pittsburgu zastrajkowało 400 plaściarzy.

—W fabryce wyrobów blaszanych w Denver, zastrajkowało 250 robotników.

— W Cleveland zastrajkowało 500 murarzy.

—W Logansport, Ind., zastrajkowało 250 murarzy.

—W Denver zastrajkowali w liczbie 250 członków "Amalgamated Sheet Metal Workers".

—W Reading, Pa., zastrajkowało 100 plaściarzy.

—W Columbia, Pa., zastrajkowało przyszło 400 robotników w browarach.

—W Indyanie zastrajkowało 10,000 górników z kopalni miękkiego węgla. Zdaje się jednak, że rychło nastąpi zgoda z operatorami.

—W Schenectady, N Y., zastrajkowało 800 cieśli o uzyskanie większej płacy.

—W Philadelfii strajkuje 200 czeladników plumbierskich.

—W Indianopolis zastrajkowało 300 murarzy. Żądają 60c na godzinę.

—W Peru, Ind., strajkuje 150 Włochów zatrudnionych przy reperacyi torów kolejowych. Żądają $1.75 dziennie.

—W Pittsburgu strajkują 400 robotników zatrudnionych w fabrykach wozów. Chodzi o większe myto.

—W St. Louis sędzia związkowy Adams cofnął swój zakaz sądowy, aby personałowi tej kolei nie było wolno zastrajkować.

—W Milwaukee, Wis., zastrajkowało 1000 robotników różnego zawodu.

—W Terre Haute, Ind., strajkuje 10,000, górników. W Pana, Ill., 2000 górników. W Shamokin, Pa., 100 górników. W Greenwich, Conn., 1000 budowników. W Bellaire, O., 1000 górników. W Schenectady, N. Y., 800 cieśli. W Denver, Colo., 800 robotników. W Evansville., Ind., 800 tapicerów. Nie ma prawie miasta w całych Stanach Zjednoczonych, gdzieby nie było strajku. Co z tego wszystkiego wyniknie trudno na razie odgadnąć. Wszystko to odbije się najbardziej na farmerze.

Eksplozya w lejarni.

PITTSBURG., Pa., 2 kwietnia.—W lejarniach Carnegie'go w miejscowości Braddock, Pa., wydarzyło się wczoraj okropne nieszczęście. W fabryce Edgara Thomson nastąpiła eksplozya w piecu służącym do topienia żelaza. Piec się rozpękł a roztopione żelazo rozprysło się na wszystkie strony, oblewając niemiłosiernie 17 robotników.

Jeden z robotników umarł na miejscu, siedmiu zostało śmiertelnie poparzonych, dwóch jest zaginionych a drugich siedmiu jest szpetnie pokaleczonych. Rannych złożono w szpitalu.

Pomiędzy nieszczęśliwymi, jak widać z nazwisk, znajduje się wielu Polaków. Oto są ofiary wypadku: Stefan Bobon, Józef Bobon, Michał Stewata, Jerzy Gadok, Michał Skimder, Jan Helar, Andrzej Beriks, Franciszek Cebula, J. Cebula, Józef Bubalena, Michał Miller i Jan Pilar. Niektóre nazwiska zdaje się są poprzekręcane.

Późniejsze telegramy donoszą, że sześciu z pokaleczonych wyzionęło ducha. Zmarli John Smith, J. Bobon, Andrzej Beriks, Pilar Józef, Jan Skotak i Jan Pilar. Umarli w okropnych cierpieniach. Stan innych jest krytyczny. Przyczyną wypadku było złe urządzenie przyrządów elektrycznych.

Obrabowanie poczty.

WELLINGTON, O., 3 kwietnia. — Banda nieznanych rabusiów napadła na tutejszą pocztę i zrabowała $1,500 w gotówce i znaczkach pocztowych. Rabusie włamali się do pewnej kuźni i ztamtąd zabrali potrzebne narzędzia do rozbicia kasy ogniotrwałej, którą też rozsadzili nitrogliceryną, poczem zabrawszy pieniądze, umknęli na ręcznym wózku kolejowym, który także skradli z budynku kolejowego. Dotychczasowe poszukiwania nie wydały żadnych rezultatów.

Śmiałe rabunki.

LAWTON, Okla., 3 kwietnia.—Jeden z większych rabunków został dokonany w banku znajdującym się w małej mieścinie Legar parę mil od Lawton. Trzech rabusiów wysadziło drzwi banku. Jeden z nich stał przed drzwiami, drugi na rogu budynku, a trzeci wywiercił dziurę w żelaznej szafie i wpakował w nią nabój dynamitowy, który rozsadził szafę. Obywatele, przebudzeni hukiem eksplozyi, wypadli na ulicę uzbrojeni w rewolwery i fuzye i rozpoczęli walkę z rabusiami, którzy strzelali bez przerwy, cofając się do pobliskiego lasu. Jeden z obywateli został ciężko postrzelony, a rabusie zdołali zbiedz, unosząc ze sobą $8,000, które były jako fundusze dla Indyan zamieszkałych w stanie Oklahoma.

W Terre Haute, Ind., pięciu zamaskowanych bandytów włamało się do składu Phillipsa, a rozsadziwszy szafę żelazną dynamitem, zabrali $2,000 gotówki i spokojnie odeszli.

Eksplozya w kopalni.

WILKESBARRE, Pa., 3 kwietnia.—Z powodu otwarcia lampki ochronnej przez jednego z górników nastąpiła eksplozya gazów w kopalni należącej do Lehigh Wilkesbarre Co. W czasie tym znajdowało się około 100 górników w kopalni, lecz cudem tylko wszyscy ocalali i zdołali umknąć z kopalni, którą ogarnął ogień. Powstały pożar zdołano szybko stłumić, tak że nie wyrządził wielkiej szkody w urządzeniu kopalni.

Milioner robotnikiem.

SPRINGFIELD, Mass., 3 kwietna.—Charles H. Smidt, który posiada fortunę wartości dwóch milionów dolarów, już od 30 lat jednakże pracuje jako zwykły robotnik na jednej z farm i nie opuszcza ani jednego dnia pracy. Po 30-tu latach dopiero teraz zdecydował się kupić fortepian, a później konia i "buggy."

Z pieniędzy złożonych w banku, przez całe swoje życie wybrał $2.00 a wydaje na utrzymanie tylko to, co zarobi jako robotnik. Gdy mu brakuje pracy na farmie, to idzie zimą do kowala w mieście i pracuje jak każdy biedny robotnik. Słychać jednakże, że się pono decyduje zaprzestać pracy i używać w spokoju owoców swych trudów. Dwumilionowy kapitał otrzymał po ojcu, który miał małą kopalnię węgla, w której został zabity również przy pracy jako prosty górnik. Syn zatem szedł w ślad ojca i nie uronił ani jednego centa z pozostawionej fortuny, ale ją jeszcze powiększył. Rzadki to przykład pracowitości!

Emigracya do Kanady.

ST. PAUL, 3 kwietnia.—W ciągu ostatniego roku wzmaga się niesłychanie emigracya do zachodniej Kanady. Blisko 250,000 ludności wyemigrowało z Dakoty i Minnesoty i osiadło na żyznych gruntych leżących dotąd odłogiem wzdłuż północnej granicy Stanów Zjednoczonych. Obecnie ma wyemigrować do Kanady 50,000 ludności z Dakoty.

Z Londynu donoszą również, że w ostatnim roku wyjechało do Kanady 2000 emigrantów z Anglii, a w tym roku wyjedzie do 100,000 osób, dla których jest za mało miejsca w ojczyźnie.

Ogólnie sądzą, że Kanada w niedalekiej przyszłości stanie się krajem tak handlowym i przemysłowym jak Stany Zjednoczone.

Chcą mieć wojsko.

PHILADELPHIA, Pa., 3 kwietnia.—Tutejsi synowie Izraela należący do stowarzyszenia Syonistów, nie mogą zapomnieć dawnej sławy, gdy nawet od głosu trąb waliły się mury Jerychońskie, a żydowskie armie kijami i kamieniami pokonywały nieprzyjaciół.

Otóż obecnie w głowie przewódcy syonistów, rabina B. Leventhal zrodziła się myśl, by wskrzesić armię żydowską, któraby w razie potrzeby walczyła za honor synów Judy. Proponowana armia ma być założona w Palestynie pod tymczasową kontrolą rządu tureckiego i ma się składać z młodych żydów całego świata, a w razie potrzeby będzie się wynajmowała temu państwu, które lepiej zapłaci. A więc i tu bez geszeftu nie może się obejść. To tylko całe nieszczęście niestety, że wynaleziono proch i armaty, gdyż wątpić należy, czy się znajdzie wielu odważnych żydków, którzyby się chcieli dotknąć tak niebezpiecznych i strasznych dla nich narzędzi śmierci.

Węże w żołądku.

DES MOINES, Ia., 3 kwietnia.—Nie do uwierzenia historyę donoszą dzisiejsze telegramy, że farmer I. Bicklin cierpiał od 15-tu lat na boleści żołądka i najlepsi lekarze nie mogli zbadać przyczyny jego choroby. Zrozpaczony farmer, nie widząc ratunku znikąd wziął się sam do kuracyi i wypił sporą dozę emetyku, który mógł nawet być niebezpiecznym dla jego życia. Rezultatem tej kuracyi było, że w kilka chwil z leżącego w agonii farmera wyszły dwa węże, z których jeden był 3 stopy i 3 cale długi i 7 ósmych cala średnicy. Lekarze teraz pielęgnują niezwykłego wężożercę i sądzą, że Becklin dostałby pomieszania zmysłów, gdyby ujrzał stworzonka, jakie obrały sobie siedlisko w jego żołądku.

Dla nas ta cała historya zakrawa na kaczkę bujnej fantazyi amerykańskich reporterów.

Policyant łapownikiem.

RACINE, Wis., 3 kwietnia. — Aresztowano tu szefa policyi Freda Pfister, oskarżonego o nadużywanie swego urzędu dla osobistych celów. Pfister jest oskarżony, iż protegował domy rozpusty, biorąc za to łapówki, a chociaż miał w kieszeni warranty, nie aresztował swych protegowanych. Kilku policyantów oddalił bez żadnego powodu ze służby, a ich miejsca obsadził swymi kuzynami, którzy przez cały dzień ani razu nie wyszli na miasto, by pilnować mienia obywateli. Sześć podobnych oskarżeń wniesiono przeciw niemu i specyalny komitet policyjny, jako też członkowie rady miejskiej rozpatrują tę sprawę i wydadzą wyrok na łapownika.

Huragan w Indiana.

WASHINGTON, Ind., 4 kwietnia.—Południowa część stanu została nawiedzona silną wichurą, która poczyniła znaczne straty. W miejscowości Wathen zotała zburzona szkoła dystryktowa, przyczem jedno dziecko zostało śmiertelnie pokaleczone. W Oakland City, zawaliła się ściana w fabryce tego nazwiska, a jeden robotnik został przykryty gruzami.

Takie same wiadomości nadchodzą i z innych miejscowości. Huragan zmiatał po drodze budynki, drzewa i płoty. Straty zrządzone przez wicher są dosyć znaczne, a przytem trzy osoby, o ile wiadomo straciły życie.

TOPEKA, Kas., 4 kwietnia.—W mieście i okolicy srożyła się wściekła zawieja śnieżna. Wiatr porozrywał druty telegraficzne i telefoniczne i poznosił wysokie zaspy śniegu. Kompanie kolejowe ucierpiały wiele wskutek zawiei

Znalazł $18,000.

HELENA, Mont., 5 kwietnia. —Około $18,000 zakopanych w puszkach pod domem przy ulicy Broadway No. 310 odkrył plumber, zaprowadzający rury. John McCormick, właściciel domu dał odkrywcy swego skarbu $1.00 wynagrodzenia. Pieniądze zakopał McCormick przed kilkunastu laty i nie mógł ich odnaleść, aż w końcu odkrył je przypadkiem plumbiarz. McCormick zakopał pieniądze dlatego, że nie wierzy bankom.

Brak policyi.

PITTSBURG, Pa., 6 kwietnia. Pittsburg, który dotąd miał najlepiej zorganizowaną policyę, która pilnowała dobrze mienia i bezpieczeństwa obywateli tego miasta, jest teraz bez policyi, gdyż rekorder Hayes dał dymisyę 153 policyantom za to jedynie, że głosowali przeciw niemu i drugich do tego namawiali. Gdy się o tym fakcie dowiedzieli rabusie z całego kraju, pospieszyli tłumnie do Pittsburga, gdzie mają znakomite pole do swych operacyi i rabunki są tam niezwykłe w obecnym czasie. Nawet i parkowi policyanci zostali usunięci przez narwanego rekordera, przez co publiczność w parkach co chce to wyprawia.

Obywatele miasta są oburzeni na samowolę rekordera i domagają się energicznie powołania do służby większej liczby policyantów.

Korespondencye.

WASHINGTON, D. C. —Dnia 2-go kwietnia o 3 godzinie po południu zakończył swój żywot doczesny, były polski szlachcic, Stefan N. Bujnicki, w Washington, D. C.

Stefan N. Bujnicki przybył do Ameryki z Polski 1862 i zaraz objął pracę w Departamencie Skarbu (Treasury Department), gdzie aż do tego czasu służył, zajmując ładną pozycyę, a w końcu był pomocnikiem w biurze cłowem (Assistant chief of the custom division.) Był to człowiek wykształcony, władając kilku językami i pochodził z polskiej szlachty rodowej.

W młodości miał być bogatym, lecz straciwszy majątek, przybył do Ameryki aby tu na nowo życie zacząć.

Wstąpiwszy do rządowej służby, wnet pozyskał wzięcie i zaufanie, tak dalece, że wiele ważnych spraw było mu powierzonych. Często był wysyłany do państw europejskich w sprawach rządowych i zawsze takowe załatwiał zadawalniająco. Krótko przed śmiercią wybierał się do Texas, aby tam odzyskać zdrowie, lecz nagle zachorował i zakończył swój żywot doczesny po przeżyciu 72 lat, zostawiając troje dzieci, dwóch synów i jedną córkę.

Bujnicki pomimo że był polskim szlachcicem, mało był znany przez tutejszą polską osadę, i pomimo że zasłużył się przybranej ojczyźnie, mało albo wcale się nie zajmował polskiemi sprawami i dlatego Polakom wcale nie był znany. Mimo to jego nieskazitelny żywot zasługuje na uszanowanie. Polacy powinni jednak starać się aby mieć więcej w pływu w sprawach politycznych, bo nie dosyć aby każdy pracował dla własnego zysku, każdy jest winien służyć naszej Ojczyznie, Polsce, pamiętając że Polska nie może powstać, jeżeli jej synowie nie podniosą. Wasz rodak, Anthony Casimir.

THOMAS, W. Va.— Proszę podać w "Gazecie Polskiej", że Dennies Coal & Coke Co., podwyższyła zapłatę wszystkim robotnikom pracującym w kopalni węgla. Podwyżka wynosi od 20c do 40 na dolarze, tak że można zarobić na dzień od $2.00 do $5.00.

Ktoby z rodaków nie miał pracy, a chciałby pracować w kopalni węgla, może u nas dostać obecnie zajęcie, gdyż potrzeba kilkaset robotników.

Po wszelkie informacye piszcie do: Adama Tenskiego, box 243 Thomas, W. Va.

FALL RIVER, Mass. — Szan. Redakcyę upraszamy o zamieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi.

W kościele św. Stanisława odbyło się 40 godzinne nabożeństwo, podczas którego udzielił nam ksiądz proboszcz błogosławieństwa papieskiego. Nabożeństwo odbyło się przy licznym współudziale wiernych bardzo wspaniale. Na nabożeństwo przybyli rodacy z New Bedford i Taunton, Mass., jak również i z Warren, R. I. Bardzo wielu przystąpiło do stołu Pańskiego. Na nabożeństwo zaprosił nasz proboszcz Basińki następujących księży: Ks. Duémal z Providence R. I., ks. Webster, ks. Mereden i ks. Nabryć. Wszystkim księżom, którzy brali udział w tem nabożeństwie zasyłamy serdeczne podziękowanie.

Z uszanowaniem
Wojciech Płonka.

MONONGAH W. Va. — W imieniu tow. bratniej pomocy T. Kościuszki upraszam Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" o umieszczeniu tych kilku słów w łamach swego pisma. Towarz. T. Kościuszki w Monongah, W.Va. odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 29 marca 1903 roku, na którem odczytano sprawozdanie z dochodów i rozchodów. Według dokładnego zrewidowania książek finansowych dochód wynosił $315.50, rozchód $220.25; pozostaje więc gotówką $95.25. Towarzystwo nasze zostało inkorporowane dnia 16 marca 1902 roku.

Wstęp do towarzystwa wynosi $1.00, podatek miesięczny 50c. W razie choroby członek otrzymuje $5.00 wsparcia tygodniowo a w razie śmierci członka wyznacza się $40 na pogrzeb i każdy członek płaci $1.00 pośmiertnego. Wyasygnowaliśmy na ornat do kościoła $50. Towarzystwo T. Kościuszki należy do Związku Narodowego Polskiego jako grupa 575.

Następujący członkowie są urzędnikami naszego towarzystwa: W. Krasulak, prezes; A. Maliszewski wicepres; J. Regulski, sekr fin.; F. Zajdel, kasyer; D. Olszewski marszałek; J. Zajdel T. Sujkowski, opiekunowie kasy.

Upraszamy więc rodaków, zamieszkałych w Monongah i okolicy, aby jak najliczniej przystępowali do naszego towarzystwa i zabespieczyli się w razie choroby lub śmierci co się często zdarza w kopalniach.

Z głębokim szacunkiem,
Jan Regalski, sekr.

ASHLEY, Ill.—Donoszę krewnym i znajomym, iż wuj mój Franciszek Szatkowski opatrzony św. Sakramentami, pożegnał się z tym światem dnia 3 go kwietnia! Pogrzeb odbył się dnia 5 kwietnia na cmentarz w Radom, Ill. Zmarły pochodził z Radzewa pod Bninem w Wiel. Ks. Poznańskiem, liczył lat 67 i pozostawił w smutku pogrążoną żonę, 4 córki i 4 synów. Niech odpoczywa w spokoju J. W. Nowak.

Prusacy kradną.

BERLIN, 2 kwietnia.—Podczas posiedzenia dyrektorów banku w Moguncyi, kasyer Herrmann, który był zatrudniony w tym instytucie przez ostatnie 27 lat, przyznał się, że zdefraudował $70,000. Kiedy zdziwieni dyrektorzy zapytali się go, dlaczego to uczynił, odrzekł Herrmann: Ze zemsty, że mnie nie obrano dyrektorem banku w r. 1900, stosownie do danego mi przyrzeczenia. Kradłem przez całe trzy lata. Teraz z przyjemnością pójdę do więzienia, gdyż zadałem wam takie rany moralne, że przez całe życie nie wyleczycie się z nich.

Wtedy zaklinali go dyrektorzy, aby zmiłował się nad nimi i zwrócił zdefraudowane sumy. Na to odparł Herrmann: "Jeżeli mi dacie $6,250 i dożywotnią pensyę w kwocie $900 rocznie, to oddam wam skradzione pieniądze".

Dyrektorzy przystali na tę propozycyę.

Herrmann wyszedł i wkrótce przyniósł $70,000, wyliczył z tej sumy dyrektorom $67,750, a $6-250 schował sobie do kieszeni. Dyrektorzy jednak żądali zwrotu całej sumy, o czem kasyer nie chciał ani słyszeć. Pociągnęli go więc do odpowiedzialności sądowej.

W Hali zdefraudował sekretarz izby handlowej Muhlpfordt 12,000 marek i zbiegł do Brandenburga, gdzie go aresztowano.

Katastrofa na morzu.

LONDYN, 6 kwietnia.—Statek przewozowy francuzki Barbara, który odbywał pierwszą podróż z Marsylii do zachodniej Afryki, wyleciał w powietrze na otwartem morzu.

Na statku naładowane było 95 tysięcy funtów prochu i 2 skrzynie dynamitu. Ani jeden człowiek nie wyratował się. Dwa okręty francuzkie widziały zdaleka to straszne nieszczęście. Na setki mil słychać było huk eksplozyą spowodowany.

Dtay wizyty jesyzcze nie oznaczano.

OSTRE ZDANIE.

Paryski "Temps" pisze: "Mężczyzna jest tak szczególnie brzydkim, ponieważ od sześciu lat zapracowuje się, aby tylko wyżywić swoją dozgonną towa zyszkę, której głównem a nawet jedynem zajęciem jest pielęgnowanie własnej piękności."

DO TOWARZYSTW

Zwracamy uwagę Towarzystw, które mają konstytucyę do druku, że obecnie wykonywamy wszelkie roboty drukarskie szybciej niż dotychczas.

Sprowadziliśmy bowiem maszyny drukarskie do stawiania czcionek i każdą konstytucye możemy skończyć i odesłać w ciągu jednego tygodnia.

Wszelkie prace drukarskie wykonywamy gustownie, tanio i w jaknajkrótszym czasie.

W. DYNIEWICZ.

UCIECZKA.
Humoreska.

Przyjął się zwyczaj dość zresztą niewygodny, że za rzeczy nabyte trzeba płacić, choćby to nawet było....komorne. Zasady tej trzymała się święcie pani Anzelmowa, właścicielka pokojów umeblowanych w jednem z miasteczek prowincyonalnych, to też kazała sobie płacić za nie nietylko z dołu, ale nawet z góry. To samo zresztą prawo ekonomiczne przy pożyczaniu ludziom pieniędzy, pobierając 10 procent miesięczny z góry...

Zupełnie innego zdania był Romuald Wiatrecki, pierwszy bohater pewnej trupy prowincyonalnej, oraz jego małżonka, piękna Dora Wiatrecka, niegdyś prymadonna jakiejś operetki z parku krak, a obecnie tylko skromna chórzystka o mocno nadերwanym głosie.

Romuald Wiatrecki utrzymywał, iż płacenie za cokolwiek i komukolwiek jest śmiesznym przeglądem, którego przedewszystkiem wyzbyli się dyrektrowie trup prowincyonalnych. Zresztą skoro ktoś nie płaci komuś, to ten drugi musi czegoś nie płacić trzeciemu. Z punktu widzenia ekonomii politycznej, jest to nawet zupełnie prawidłowe, gdyż stwarza równowagę, bo przecie właściwie jest jedno, czy wszycy płacą, czy wszyscy nie płacą.

Pani Anzelmowa lubiła wynajmować pokoje aktorom, nie dla tego, żeby szczególnie kochała sztukę, lecz że od chwilowego lokatora dało się raz po raz dostać gratisowy bilet do teatru, który za pół ceny można było sprzedać.

Gdy państwo Wiatreccy ulokowali się w pokoju parterowym, zgodzonym za 25 rubli miesięcznie, w niespełna godzinę czasu wśliznęła się figurka gospodyni, a wąskie usta, obliczone w złośliwy uśmieszek, zażądały od nowych lokatorów należności za dwa tygodnie z góry.

Udając, że nie rozumie, o co idzie, Wiatrecki wyniosłym tonem zawołał

—Dobrze, żeś pani przyszła.... Jak godność?

— Anzelmowa Włodarska, do usług—odrzekła z uśmiechem.

—Otóż, pani Anzelmowo dobrodziejko, muszę oświadczyć, że z pokoju tego nie jestem zbyt zadowolony....

—W takim razie, może inny?.... —przerwała.

—To zbyteczne. Idzie mi jednak o to, że obawiam się o bezpieczeństwo rzeczy.

—Ale proszę pana...

—I dla tego muszę, jak to zresztą zwykł jestem czynić zawsze, zażądać od pani złożenia mi k... kaucyi. W czasie kilkoletniej tułaczki mojej nabrałem smutnego doświadczenia, iż nigdy nie tak łatwo o kradzież, jak o w pokojach meblowanych. W Pułtusku naprzykład zginęły mi cztery peruki, w Kołomyi, czterdzieści krawatów, w Mościskach—dziesięć garniturów, a żonie mojej ośmnaście broszek i bransolet, wysadzonych brylantami. Kto poniósł takie straty musi być przezorny. Dlatego też i w tym razie dbałość o własną skórę zniewala mnie zarządać od pani 25 reńskich kaucyi.

Gdyby w ten mroźny dzień zimowy grom runął z jasnego nieba, nie byłby sprawił na pani Anzelmowej większego wrażenia, niż to bezczelne żądanie Wiatreckiego, wypowiedziane w chwili gdy przyszła po należność z góry. To też upłynęła długa pauza, zanim zmieszana pani Anzelmowa zdołała wyszeptać:

—Ależ, proszę pana, jakże można wymagać?

Wiatrecki skrzyżował ręce na piersiach, pochylił posępnie głowę i zawołał z patosem:

—Jak można wymagać? rzekłaś! A któż mi zaręczy, iż powróciwszy z pierwszego przedstawienia, nie zastanę całej garderoby i wszystkich kosztowności — zrabowanych? Któż mię zapewni, że pani, wyglądając tak poczciwie, nie knujesz w sercu najczarniejszych zamiarów?

—Ale, mój panie...—jęknęła gospodyni.

— Nie chcę jednakże wyzyskiwać sytuacyi i obciąć pani tak znaczną sumą. Z twarzy podobną jesteś, niewiasto, do mojej matki, więc tak, jak z rodzoną matką pragnę z tobą postąpić. Dziesięć rubli—kaucyi.

Oszołomiona, przybita potokiem wydeklamowanych frazesów, stała z przerażeniem w obliczu, niezdolna słowa przemówić.

Wiatrecki tymczasem wpatrywał się w nią ponuro, kiwając głową.

—Zdaje mi się—zdobyła się wreszcie na odpowiedź—że tu dawać nie mam ja ale....

—Jakto! nie masz?—przerwał jej tragicznie Wiatrecki.— Nie masz, nieszczęsna niewiasto! W takim razie niech się stanie, co sądzono! Chociaż przysięgłem na Fredrę i Szekspira! choć czuję, że za złamanie tej przysięgi mogą spaść na mnie wszystkie nieszczęścia Lira i Ryszarda!...daruję ci, niewiasto! Daruję! I niech niebo nie karze mnie za to. Idź, pani Anzelmowo, idź! Niech oczy moje nie widzą źródła mego grzechu i niech sroga Nemezys nie zemści się za tę pierwszą i ostatnią zbrodnię w mojem życiu!

To wydeklamowawszy patetycznie, wypchnął przerażoną gospodynię z pokoju.

Minęły dwa tygodnie, potem drugie, wreszcie dwa miesiące —o komornem nawet z dołu nie było mowy, a właściwie mowa była, tylko nie było —pieniędzy.

Po dwumiesięcznem, ciężkiem wegetowaniu teatr opuszczał niegościnne miasto.

W dniu tym pani Anzelmowa od rana czatowała przed drzwiami pokoju, a gdy zajechała na podwórze furmanka, mająca zabrać rzeczy Wiatreckich na kolej, wyszła do pokoju i ostrym tonem zażądała zapłaty.

—Aha, to pani—rzekł Wiatrecki, kończąc obwiązywanie ostatniego kosza.—Dobrze, żeś przyszła. Ile jestem ci dłużny?

—Pięćdziesiąt reńskich.

—Pięćdziesiąt!—zawołał grobowym głosem.

Przecież za całe dwa miesiące....

—W istocie, w istocie! Czy wystawiłaś pani rachunek? —Rachunek jest podstawą wszystkiego: życia jednostek i społeczeństw— wyrecytował patetycznie.—Jeśli go nie napisałaś, to proszę: siadaj i pisz.

—Sądzę, że to niepotrzebne— wtrąciła Wiatrecka, siedząca na jednym z kufrów zapakowanych.

—Proszę cię, nie wtrącaj się— rzekł Wiatrecki, zwracając się do żony.

—A właśnie, że wtrącę—odparła.—Za pół godziny odchodzi pociąg, a ty bawisz się w głupstwa.

—Głupstwa?.... Rachunek to głupstwa?—krzyknął.

—Głupstwa, głupstwa. głupstwa!—woła, zaperzając się co raz więcej.

—Tyś sama głupia.

—A ty błazen!

—Co ja, błazen? Czy słyszałaś, pani Anzelmowo?...Ja, błazen? Mnie śmiała nazwać błazem, ta.... niegodna!

—Kto niegodny? Ja niegodna? Pani Anzelmowo, czy pani słyszałaś!?...ja wierna, przywiązana, najlepsza żona.....niegodna! O ty potworze!

—Milcz,—krzyknął.—Nikczemna! Milcz, bo!....—tu zbliżył się do żony z podniesionemi pięściami.

—Ratunku, pomocy!—wołała Wiatrecka.—Ten potwór chce mnie zamordować!! O moja matko! O! niech przeklęta będzie godzina.

—A dziesięćkrotnie przeklęta ta, w której pojąłem cię za małżonkę!—ryczał Wiatrecki.

—Nie przeklinaj, tyranie, ale powiedz jedno słowo, a pójdę sobie i błogosławić będę każdą chwilę, w której na ciebie patrzeć nie będę.

—Więc ruszaj precz, Ksantypo, i zabierz swoje manatki— krzyknął, i schwyciwszy walizę, wyrzucił ją przez okno, gdzie pochwycił ją oczekujący furman i złożył na wozie.

Efekt tego postępku był piorunujący.

Jak lwica raniona rzuciła się Wiatrecka na drugą walizkę.

—Ty moje wyrzucasz, ja twoje —zawyła. i druga walizka znalazła się w mgnieniu oka za oknem i na wozie.

—O potworna kobieta—krzyczał dalej Wiatrecki.—Jak ten kosz przez okno, tak pamięć o tobie wyrzucam z mego serca.

—Pani Anzelmowo, czy widzisz, co ten tyran robi z mojemi rzeczami?

—Ależ drodzy państwo, uspokójcie się — prosiła gospodyni.

—Precz z tym kufrem!

—Precz z temi pudełkami!

—Precz z tobą niewdzięczna! —zawołał w końcu Wiatrecki, gdy już w sposób opisany wszystkie rzeczy znalazły się na wozie i furman wyjeżdżał za bramę.

—Ratuj mnie pani Anzelmowo jęknęła Wiatrecka. On mnie chce zamordować i przy tych słowach skoczyła do przerażonej gospodyni, chowając się za nią. Teraz zaczęła się gonitwa na około pani Anzelmowej, w czasie której Wiatrecki zdążył zamknąć drzwi.

Krzyk groźny męża, przeraźliwy pisk żony i błagalna perswazya pani Anzelmowej, towarzyszyły tej gonitwie, aż wreście uciekająca Wiatrecka dobiegła do okna i jednym skokiem znalazła się na framudzę, a potem na podwórzu.

—Nie uciekniesz mi, nikczemna! —zaryczał Wiatrecki i tą samą drogą wyskoczył za żoną, pozostawiając w pokoju przerażoną panią Anzelmową.

W pół godziny potem państwo Wiatreccy w jak najlepszej zgodzie siedzieli przy sobie w wagonie, śmiejąc się z czegoś do rozpuku.

Gdy ktoś opowiedział o tem pani Anzelmowej, biedaczka rozchorowała się ze złości, przysiągłszy sobie za nic w świecie nie wynajmować pokoju żadnemu aktorowi, a tym bardziej takiemu, który żąda... kaucyi.

GŁOS LEONA XIII.

Jak donosi "Figaro" paryski Ojciec św. pragnąc, aby błogosławieństwo Jego "urbi et orgi," które miało być wygłoszone w dzień jubileuszu, dnia 3 marca słyszane też być mogło przez wiernych na całej kuli ziemskiej, przyjął na posłuchaniu prywatnem p. Bettiniego, fabrykanta fonografów i wygłosił przed fonografem błogoławieństwo "urbi et orbi," a oprócz tego jeszcze "Zdrowaś Marya," aby wierni za nim modlitwę tę powtarzali.

Głos Ojca św. wyszedł w fonografie, jak zapewnia "Figaro," nadzwyczaj wyraźnie.

OSADA W KALIFORNII.

Urząd ziemski Stanów Zjednoczonych ogłosił, iż dnia 1go czerwca bieżącego roku, otworzy obszar ziemi na 1,000,000 akrów dla osadników. Obszar ten leży pomiędzy rzekami Mojane i Colorado i pomieści 10,000 osadników. Przeszło 200 ludzi zgłasza się dziennie do urzędu ziemskiego o przydzielenie im obszaru na osadę.

RZADKIE SAMOBOJSTWO.

Niezwykłe samobójstwo popełnił pewien norwegczyk w Liverpoolu. Dotychczas uważano za niemożliwe, aby człowiek siłą woli mógł powstrzymać oddech dłużej nad dwie minuty. Lekarze dowodzili, że nikt nie może popełnić samobójstwa przez zatrzymanie oddechu; tymczasem ów norwegczyk zadał kłam takim dowodzeniom. Lekarze stwierdzili, że odebrał sobie życie, powstrzymując oddech tak długo, aż wreście płuca pękły. Fakt ten, omawiany w pismach medycznych, jest niespodziewanym dowodem wpływu siły woli na działalność płuc.

RZADKA MARKA.

W pewnym domu handlowym w Bordeaux znaleziono wśród starych papierów kopertę adresowaną z naklejonemi na niej dwiema markami wyspy św. Maurycego, wydane w r. 1847. Jedna jest koloru czerwonego, wartości pensa; druga niebieskiego, wartości dwu pensów. Każda z tych marek należy do największych rzadkości filatelistycznych. Czerwona ceni się 18,250, niebieska 25,000, obu jednak marek razem na jednej kopercie nikt dotychczas nie posiadał, to też za unikat ten zapłacił pewien bogaty zbieracz marek w Paryżu 75,000 fr. Niemieckie muzeum poczty w Berlinie dawało 62,000 fr.

Coś Nowego.

Obrazki kolorowe z modlitwami, rozmiar 4⅛x2⅜ cala 100 sztuk $1.00
Tesame, rozmiaru 4x2⅛ 75c

Listowy papier. — Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich. U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej. Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami liczymy $1.00

Listowy papier z Matką Boską Częstochowską, ozdobny w kwiatki różnego rodzaju, 24 arkuszy z kopertami 75c

Listowy papier z pięknemi widokami, jak: Matka Boska Częstochowska, klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gietwałdzie, Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. 24 arkuszy z kopertami po 50c

Listowy papier ozdobiony w kwiatki różnego rodzaju, 24 arkuszy z kopertami po 35c

Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2⅛x2 cale. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 50c

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st.,
CHICAGO, ILL.

"SIEROTA"
Dwutygodnik Religijno-Społeczny.

Wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca redagowany przez ks. St. Siatkę, C. R.

Dochód przeznaczony na korzyść Polskiego Domu Sierotek w Avondale, któremi się opiekują Siostry IIIgo Zakonu św. Franciszka.

Prenumerata na rok wynosi $1.00 którą należy zapłacić z góry. Są także oprawne roczniki po cenie $1.25, a przez pocztę $1.45. "Sierotę" można jeszcze zaprenumerować od początku bieżącego roku, każdego czasu, na plebanii lub w zakrystyi św. Stanisława K.

Adres; **Administracya Wydawnictwa "Sierota", 31 Ingraham str., Chicago, Ill.**

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, **532 Noble st., Chicago, Ill.**

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciąg dalszy).

I tak się też stało natychmiast; była godzina trzecia po południu — o godzinie kwadrans na czwartą, przybył jakiś kupiec z żądaniem zabezpieczenia dwóch okrętów; zysk był niewątpliwy piętnastu tysięcy franków gotowizną.

— Szanowny panie — oświadczył Emanuel — racz się udać do naszego sąsiada i kompanisty pana de Loney, bo my jużeśmy nasze interesa skończyli i kantor zamknęli.

— Od jak dawna? zapytał zdziwiony kupiec.

— Od kwadransa.

— Otóż to dla tego panie hrabio — rzekł następnie Maksymilian — siostra moja i mój szwagier mają tylko dwadzieścia pięć tysięcy rocznego dochodu.

Zaledwie Maksymilian skończył to opowiadanie, w czasie którego serce hrabiego coraz więcej się rozrzewniało, nadszedł Emanuel przebrany w inny surdut i w kapeluszu; skłonił się z grzecznością należną stopniowi odwiedzającego, poczem oprowadzając hrabiego około małego kląbu kwiatowego przeszedł z nim do domu.

Salon zapełniała woń kwiatów, umieszczonych w ogromnej wazie japońskiej; Julia ubrana przyzwoicie i z wdziękiem (strój zajął jej wszystkiego dziesięć minut), przyjęła hrabiego we drzwiach.

Z sąsiedniej ptaszarni dochodziły wesołe świergotania; gałązki modrzenicy i akacyi różowej, splatały się z frenzlami firanki z niebieskiego aksamitu; wszystko to zdobiło ciche i skromne mieszkanie w którem królował pokój i wesołość ogólna.

Hrabia w kilka chwil po wejściu uczuł się już przejętym tą swobodą i tem szczęściem. Stał niemy w marzeniu zatopiony, nie zważając, że patrzą na niego, że czekają aż ropocznie rozmowę, przerwaną po kilku uprzejmych wyrazach powitania.

Spostrzegł się wreszcie, że to milczenie było nie w miejscu i gwałtem wyrwał się z zadumy.

— Daruj mi pani — przemówił — wzruszenie, które cię zapewne zadziwia; przyzwyczajoną jesteś do pokoju i szczęścia, które tu spotykam; dla mnie jednak rzecz to zupełnie nowa, wybacz mi pani, że się nie mogę nasycić widokiem pani i twego męża.

— Rzeczywiście jesteśmy bardzo szczęśliwi — odpowiedziała Julia — wycierpieliśmy jednak bardzo wiele i mało kto może z ludzi tak drogo szczęście to okupił.

W rysach twarzy hrabiego odbiła się najwyraźniej ciekawość.

— Prawdziwie, jak niegdyś wyraził się pan Chateau-Renaud, historya to domowa — dorzucił Maksymilian — dla ciebie hrabio przywykłego widzieć wielkie nieszczęścia i wielkie radości, ten obraz wewnętrznego pokoju i szczęścia nie będzie zapewne zajmującym, ale w rzeczy samej wycierpieliśmy wiele, jak to przed chwilą Julia powiedziała.

— Bóg pocieszył też was za cierpienia, jak to zwykle bywa.

— Tak, panie hrabio — zauważyła Julia — możemy przyznać to z zupełną prawdą. Dobry Bóg zrobił dla nas więcej, niż robi nieraz dla swych wybranych; on nam zesłał anioła swego.

Rumieniec wystąpił na lice gościa.

Zakrztusił się, aby tym sposobem ukryć wzruszenie, podniósł chustkę do ust aby twarz zakryć.

— Ci co się w kolebce purpurowej zrodzili i nic nigdy w życiu nie pragnęli, ci — rzekł Emanuel — nie znają wcale co to jest szczęście życia; nie znają też i wartości, i piękności czystego nieba. Nigdy życie ich nie zostawało na łasce czterech desek rzuconych burzą na rozwścieczone morze...

Monte-Christo powstał, ale nic nie odpowiedział, bo drżeniem w głosie zdradziłby wewnętrzne uczucie co nim gwałtownie miotało. Zaczął szybko przechadzać się po salonie.

— Czy nasze szczęście sprowadza uśmiech na usta pańskie hrabio?... — zapytał Maksymilian, ścigający wzrokiem Monte-Christa.

— O! bynajmniej — odparł tenże blady i drżący, przytłumiając bicie serca jedną ręką, gdy drugą wskazał młodzieńcowi klosz kryształowy, pod którym leżał jedwabny worek starannie złożony na poduszce z czarnego aksamitu; rozmyślałem tylko do czegoby mógł służyć ten worek, w którego jednym końcu jest jakiś papier jak mi się zdaje, a w drugim dość piękny brylant.

Maksymilian przybrał minę poważną i odpowiedział:

— Panie hrabio, najdroższy to skarb naszej rodziny.

— Brylant wcale w rzeczy samej piękny — odpowiedział Monte-Christo.

— Mój brat nie mówił panu wcale o cenie tego kamienia, chociaż go oszacowano na sto tysięcy franków; chciał dać przez to do zrozumienia, że przedmioty zawarte w tym worku, są darami anioła, o którym mówiliśmy przed chwilą.

— Rzecz to, o której wiedzieć nie chcę, a przynajmniej nie chcę pytać o nią — odpowiedział Monte-Christo z uśmiechem — przepraszam, nie chcę być natrętnym.

— Pan natrętnym? Jakżebyśmy byli szczęśliwi, panie hrabio, gdybyś nam pozwolił pomówić cokolwiek w tym przedmiocie! Gdybyśmy chcieli ukrywać piękny czyn, który nam worek ten przypomina, nigdyśmy go nie wystawili na widok. Mybyśmy radzi tymczasem rozgłosić to po całym świecie, aby odszukać nieznanego naszego dobroczyńcę i poznać go gdziekolwiekbądź.

— Czy tak?... — zapytał Monte-Christo głosem przytłumionym.

— Panie — powiedział Maksymilian podnosząc klosz kryształowy i z religijnem uczuciem całując worek jedwabny; tego skarbu dotykała ręka człowieka co wybawiła ojca naszego od nędzy, imię nasze od hańby; człowieka, dzięki któremu, my biedne dzieci oddane nędzy i łzom, dzisiaj słyszeć możemy jak się świat unosi nad szczęściem naszem. Oto list. W tej chwili Maksymilian dobył list z worka i podał go hrabiemu; oto list ręką jego pisany w dniu gdy mój ojciec z rozpaczy umrzeć postanowił, gdy brylant ten siostra moja otrzymała na posag od szlachetnego nieznajomego.

Monte-Christo otworzył list i przeczytał z nieopisanym wyrazem szczęścia; list ten znają nasi czytelnicy pod adresem: Julii od Sinbada marynarza.

— Nazywacie go nieznajomym? A więc ten człowiek co wam tę przysługę wyświadczył, nieznanym dla was pozostał?

— Tak panie, nigdyśmy nie mieli szczęścia uścisnąć jego ręki; chociaż nieraz gorąco prosiliśmy Boga o tę łaskę — rzekł Maksymilian; — w całym tym wypadku była jakaś ręka tajemnicza co wszystkiem kierowała, ręka której dostrzedz i pojąć nie byliśmy w stanie, ręka niewidzialna i potężna jak czarodzieja.

— Nie tracę jeszcze nadziei — wtrąciła Julia — ucałowania kiedyś tej ręki. Przed czterema laty Penelon był w Tryeście; Penelon, panie hrabio, to ów tęgi marynarz, którego widziałeś z łopatką w ręku, a który ze sternika, przeszedł na ogrodnika. Penelon kiedy był w Tryeście, widział w porcie jakiegoś anglika co wsiadał do jachtu i poznał w nim tego samego, co był u mego ojca piątego czerwca 1829-go roku, a do mnie pisał ten list piątego września; podług zapewnienia Penelona był to jeden i ten sam człowiek, ale nie śmiał do niego przemówić.

— Więc to anglik?... — zapytał w roztargnieniu Monte-Christo, którego każde spojrzenie Julii niepokoiło — więc to anglik, powiadasz pani?...

— Tak jest — odpowiedział Maksymilian — anglik co przyszedł do nas w charakterze posłańca od domu Thomsona i Frencha w Rzymie. Dlatego to zadrżałem był kiedyś, gdy pan hrabia mówiłeś u Morcerfa, że Thomson i French są twoimi bankierami. Na imię Boga, drogi panie, wypadek ten miał rzeczywiście miejsce w 1829 roku, czy pan znałeś tego anglika?

— Przecież mówiłeś mi pan, że dom Thomson i French, nie przyznawał się nigdy do przysługi jaką wam wyświadczono...

— Prawda, mówiłem.

— A więc ten anglik musi to być jakiś człowiek co winien wdzięczność waszemu ojcu za dobry czyn, o którym ojciec zapomniał; musiał użyć pozoru i sposobności do oddania wet za wet.

— W takiem położeniu, wszystko mój panie przypuścić można — nawet cud.

— Jakże się ten anglik nazywał?... — zapytał Monte-Christo.

— Nie podał innego imienia — odpowiedziała Julia wpatrując się w hrabiego z nadzwyczajną uwagą — tylko to które podpisał w liście. Sinbad marynarz.

— Pokazuje się, że to nie nazwisko lecz pseudonim.

Julia wpatrywała się coraz mocniej w mówiącego i starała się uchwycić podobieństwa niektórych dźwięków w jego głosie...

— Czy to — rzekł hrabia następnie — nie był mężczyzna mniej więcej tego co ja wzrostu, może nieco słuszniejszy i szczuplejszy, w chustce wysoko podwiązanej, zawsze zapięty, z ołówkiem w ręku?...

— A więc pan go znasz?... — zawołała Julia, a oczy jej błysnęły radością.

— Nie — odrzekł hrabia -- domyślam się tylko, znałem bowiem niejakiego lorda Wilmor, który podobne tym dobrodziejstwa rozrzucał na wszystkie strony.

— I zawsze pod cudzem nazwiskiem?...

— Dziwaczny ten człowiek, nie wierzył wcale we wdzięczność.

— Boże!... — zawołała Julia w najwyższem uniesieniu, ręce składając — a więc w cóż wierzy ten nieszczęśliwy człowiek?...

— Wtenczas przynajmniej jak go znałem nie wierzył w to uczucie, nie wierzył, aby głos wdzięczności z głębi duszy pochodził — rzekł Monte-Christo — ale od tej chwili może być, iż spotkał jaki dowód, co go przekonał, że wdzięczność żyje pomiędzy ludźmi.

— Pan znasz tego człowieka?... — zawołał Emanuel.

— Drogi panie, jeśli znasz go — dodała Julia — powiedz nam, czy mógłbyś go do nas przyprowadzić, czy mógłbyś go nam pokazać, albo powiedzieć nam, gdzie się obraca?.. Maksymilianie, Emanuelu, powiedzcież, czy gdybyśmy go kiedy poznali, mógłby on jeszcze wątpić o pamięci serca.

Łzy zabłysły w oczach Monte-Christa i znowu przeszedł się parę razy po salonie.

— Na Boga — rzekł Maksymilian, jeżeli go znasz, jeżeli wiesz cokolwiek o tym człowieku, powiedz nam, widzisz jak cię błagamy.

— Niestety!.. — odparł Monte-Christo, tłumiąc wzruszenie w głosie — jeżeli lord Wilmor jest waszym dobroczyńcą, wątpię czy go kiedy spotkacie; przed dwoma czy przed trzema laty rozstałem się z nim w Palermo, zkąd miał odjechać w kraje dalekie, z których nigdy jak mi się zdaje, nie wróci.

— Jakże pan okrutnym jesteś!... — zawołała Julia z przestrachem i rozpłakała się serdecznie.

— Pani — rzekł poważnie Monte-Christo, pochłaniając wzrokiem te kosztowne perłowe krople co spływały po licu Julii — gdyby lord Wilmor widział co ja widzę, możeby jeszcze pokochał życie. Łzy twoje pogodziłyby go pewnie z rodzajem ludzkim.

Podał rękę Julii, a ona wzajem podała mu swoją, mimo wiedzy pociągnięta wzrokiem i tonem hrabiego.

— Przecież ten lord Wilmor — powiedziała, musi mieć jakąś siedzibę, jakąś rodzinę, jakichś krewnych, którzy go znają?... Czyż nie moglibyśmy także...

— O!... nie szukaj go pani — zawołał hrabia — nie ubezpieczaj się na kilku przypadkowych wyrazach, które wyrzekłem niechcący. Lord Wilmor był moim przyjacielem; znałem wszystkie jego tajemnice, byłby mi ten wypadek opowiedział.

— Nic o tem jednak nie mówił?... — zawołała Julia.

— Nic zgoła.

— Żadnego słowa z któregoby dojść można?..

— Żadnego.

— A jednakże odrazu rzuciłeś pan domysł na niego.

— Cóż to znaczy?... Wiesz pani, że w podobnych przypadkach robimy najrozmaitsze przypuszczenia.

— Siostro moja, siostro — wtrącił Maksymilian, chcąc pomódz Monte-Christo — pan hrabia dobrze mówi; przypomnij sobie, co nam tak często dobry nasz ojciec powtarzał:

"Nie anglik to, który na nas to szczęście sprowadził."

Monte-Christo zadrżał.

— Czy mówił to ojciec panu?.. — dodał żywo.

— Ojciec mój widział w tym czynie cud wyraźny. Ojciec mój wierzył w dobroczyńcę, co z grobu powstał dla nas. Być może, że to przesąd, być może, że ja nawet w to nie wierzyłem, ale nie chciałem niszczyć tej wiary w szlachetnem ojcowskiem sercu. Ileż razy w marzeniu wymawiał zcicha imię drogiego mu przyjaciela, imię przyjaciela straconego, a gdy już bliskim był śmierci, gdy już promyk wieczności z tamtej strony grobu umysł jego oświecać zaczynał, ta myśl dotąd wątpliwa jeszcze, zmieniła się w przekonanie, ostatnie jego przy śmierci wyrazy te były do Maksymiliana:

"Maksymilianie, to był niezawodnie Edmund Dantes."

Od kilku chwil bladość hrabiego wzmagała się coraz bardziej; a przy tych słowach wreszcie przybrała wyraz przerażający, cała krew uderzyła mu do serca tak, że słowa nie mógł więcej wyrzec; dobył zegarka, jakby zapomniał która godzina, chwycił kapelusz, niezręcznym i nagłym komplimentem pożegnał panią Herbold i ściskając za ręce Emanuela i Maksymiliana rzekł:

— Pozwól pani, abym ją mógł kiedykolwiek odwiedzać; lubię wasz dom i wdzięczny wam jestem za przyjęcie; pierwszy to raz od lat wielu zapomniałem się zupełnie..

Po tych słowach wyszedł szybkim krokiem.

— Dziwny to jakiś człowiek ten hrabia de Monte-Christo — powiedział Emanuel.

— Prawda — odparł Maksymilian, ale serce ma wyborne i jestem pewny że nas kocha.

— Ja zaś — rzekła Julia — dziwnego doznałam uczucia; głos jego wnikał mi do serca, kilkakrotnie już mi się zdawało, że nie po raz pierwszy go słyszę.

ROZDZIAŁ IV.

Piram i Thisbe.

W dwóch trzecich częściach przedmieścia Ś-go Honoryusza po za pięknym hotelem, w pośród najbogatszych pomieszkań magnatów tego cyrkułu, leży wielki ogród, którego gęste kasztany przenoszą wspaniałe mury, wyniosłe jakby okopy jakie i sieją za nadejściem wiosny, kwiaty róż białych i czerwonych we dwa kamienne wazony równolegle na dwóch czworobocznych pilastrach umieszczone, między któremi zwraca uwagę, żelazna krata z czasów Ludwika XIII-go pochodząca.

Wspaniałe to wejście, zamknięte jest na zawsze, zamknięte pomimo pysznych geranii wykwitających z tych dwóch wazonów, chwiejących się z wiatrem i rozrzucających marmurowe liście i kwiaty purpurowe. Od czasu jak właściciele pałacu, a dość to już dawno temu, ograniczyli się na posiadaniu gmachu, a zaniedbali dziedziniec drzewami wysadzony od strony przedmieścia i ogrodu, który ta krata zamykała, zły duch spekulacyi pociągnął tamtędy linię, to jest ulicę w końcu ogrodu; ulica zaś, zanim została utworzoną, otrzymała nazwisko, bo obmyślono sprzedać ogród dla pociągnięcia ulicy i tym sposobem stanąć do współzawodnictwa z tą niezmierną arteryą Paryża, co ją przedmieściem św. Honoryusza nazywamy.

Wspomnieliśmy o spekulacyi, otóż człowiek zamierza, a pieniądz rządzi; ulica lubo ochrzczona już nazwiskiem w kolebce jeszcze skonała; nabywca ogrodu, dobrze zań zapłaciwszy, nie mógł go odprzedać za żądaną sumę, czekał więc na podwyższenie się cen, wynagrodzenie straty czasu i spoczynku kapitału, a tymczasem najął plac na targ za sumę bardzo umiarkowaną, za 500 franków rocznie.

Tym sposobem kapitał umieszczony został na pół procentu od sta, co naturalnie bardzo mało wynosi, bo inni mają 50 do 100 procentu i mówią jeszcze, że pieniądz małe im przynosi dochody.

Otóż, jakeśmy już powiedzieli, brama ogrodowa została zamkniętą i zawiasy jej rdza trawiła; więcej jeszcze zrobiono, ponieważ niecny wzrok kupców mógłby plamić gminnem swem spojrzeniem wnętrze arystokratycznego przybytku, urządzono więc kląb przy samych kratach, na sześć stóp wysoki, ażeby przezeń żadne nie przeniknęło oko; wprawdzie rośliny i drzewa nie mogły się rozrosnąć tak gęsto, aby się nie przedarł przez szpary wzrok ciekawych, ale dom był tyle wspaniały i dumny, że się nie potrzebował lękać natrętnej ciekawości.

Na tym kawałku gruntu, zamiast jak dawniej kapusty, buraków, rzodkwi, grochu i melonów, wchodziły lucerny i dowodziły, że jeszcze ktoś myśli jednakże o tem opuszczonem miejscu.

Małe drzwiczki, wychodzące na projektowaną ulicę, prowadziły do tego miejsca murami opasanego, które opuścili mieszkańcy z powodu, że od ośmiu dni nietylko pół procentu, jak przedtem, nie przynosiły, ale całkiem procentować przestały.

Od strony pałacu obok kasztana rosną i inne zbytkowe drzewa. W jednym kącie, ocienionym tak mocno splotami liści, że światło tam przecisnąć się nie może, stała kamienna ławka, dowodząca, że jest tu ulubione schronienie któregoś z mieszkańców pałacu o sto kroków oddalonego. Wybór tego miejsca tajemniczego usprawiedliwia to, że słońce nigdy tam nie dochodzi, że nawet w największe upały letnie wieczna tam świeżość panuje.

Ku wieczorowi jednego z dni takich gorących, których wiosna użycza mieszkańcom Paryża, na ławce tej leżała książka, parasolka, koszyk i chustka batystowa z rozpoczętym haftem; niedaleko ławki, w pobliżu kraty przy drzewach stała młoda niewiasta z okiem wlepionem przez szparę, na pustą przestrzeń, którąśmy już poznali.

W tejże samej chwili małe drzwiczki od tego placu zamknęły się zcicha i ukazał się młodzieniec wysoki, silny, w płóciennej bluzie, z aksamitną czapeczką na głowie, którego wąsy, broda i czarne włosy nadzwyczaj starannie ułożone, sprzeczność zupełną z tym gminnym strojem stanowiły; rzuciwszy szybko wzrokiem wokoło siebie, jakby dla przekonania się, czy go kto nie śledzi, wszedł drzwiami, zamknął je za sobą pocichu i szybkim krokiem posunął się do kraty.

Na widok oczekiwanego może w tym stroju młodzieńca, dziewica cofnęła się w tył kilka kroków. A on śmiały jak kochanek, dostrzegłszy białą suknię z długą niebieską przepaską, pobiegł co żywo do klombu i przyłożywszy usta do szpary, zawołał:

— Walentyno, nie lękaj się, to ja!...

Dziewica posunęła się naprzód.

— Czemuż pan dzisiaj tak późno przychodzisz? Przecież wiesz, że zaraz obiad podają; musiałam wielkiej użyć zręczności i bardzo się spieszyć, żebym się z rąk macochy wyrwała, żebym uniknęła szpiegującego wzroku pokojówki i nareszcie brata, który mnie dręczy straszliwie; przyszłam tu, niby z robotą, która jeszcze, jak się spodziewam, nie prędko się skończy. Dlaczego się pan tak opóźniłeś i zkąd ten strój, w którym nie poznałam pana odrazu?

— Kochana Walentyno — odparł młodzieniec — wiesz, że ja cię kocham, a jednak ilekroć cię widzę, czuję potrzebę powiedzenia ci, że cię kocham, że cię ubóstwiam, choćby dlatego, aby echo słów moich własnych pieściło jeszcze serce moje, gdy cię już opuszczę; dziękuję ci za twoje wymówki, bo one mi takie drogie, dowodzą czego nie śmiem wymówić, żeś na mnie czekała, żeś o mnie myślała. Chcesz wiedzieć przyczynę mego opóźnienia i powód mojego przebrania, powiem ci i mam nadzieję, że będziesz mnie miała za wytłómaczonego: obrałem sobie zawód......

— Jaki zawód?... Co to znaczy, Maksymilianie? czyż już tak szczęśliwi jesteśmy, że możemy żartować sobie?

— Niech mię Bóg uchowa — odpowiedział młodzieniec — od żartów z tego co moje życie stanowi!

Ale sprzykrzyłem sobie przebiegać pola i przeskakiwać rowy; przestraszyła mię nawet myśl, którą rzuciłaś mi wczoraj wieczór, że kiedykolwiek ojciec mój posądzi mnie, iżem złodziej; mogłoby to ubliżyć honorowi armii francuskiej; prócz tego lękam się, że ktoś może zadziwić, iż ciągle kręcę się około tych murów, gdzie przecież niema cytadeli do oblężenia, ani okopów do obrony: otóż dlatego, ja, kapitan spahisów, zostałem plantatorem i przybrałem ubiór mojego stanu.

— Cóż za szaleństwo!

— Przeciwnie, to postępek bardzo rozsądny, tym sposobem jestem teraz bezpieczniejszy.

— Dlaczegoż?... radabym bardzo wiedzieć.

— Odszukałem właściciela tego placu, a ponieważ termin najmu z dawnymi lokatorami upłynął, ja wszedłem zaraz w ich prawa; wszystkie, te lucerny moja Walentyno, do mnie należą. Nic mi odtąd nie przeszkadza wybudować tu sobie chatkę i mieszkać o dwadzieścia kroków od ciebie.

Pojmujesz droga Walentyno, że kiedykolwiek mógłby ktoś nabyć te grunta. Wszak prawda, żeby to być mogło? Otóż teraz szczęście moje spełnione. Pierwej oddałbym za nie 10 lat życia mojego, a teraz — wiesz jak mało zapłaciłem? Pięćset franków rocznie w kwartalnych ratach wypłacane.

Odtąd niczego się już nie boję, jestem tu jak w moim własnym domu, mogę do muru przystawić drabinę, nie potrzebuję się lękać żadnej straży, nikt nie będzie miał prawa powiedzieć, że ja cię kocham, jeśli tylko duma twoja nie będzie obrażoną, gdy usłyszysz słowa miłości z ust biednego wyrobnika w bluzie i kaszkiecie.

Walentyna wydała lekki krzyk radosnego zdziwienia i rzekła po chwili:

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

NA SPRZEDAŻ. Dom przynoszący $16 miesięcznego rentu, mieszkanie i sztor w polskiej dzielnicy, przynoszący dziennie $35, jest tanio do nabycia. Interesowani niech się zgłoszą do J. Walewskiego, 35 McHenry st., Chicago, Ill (16)

Mikołaj Wajda rodem z Liska w Galicyi, przebywający od 13 lat w Ameryce, w stanie Massachusetts, poszukiwany jest przez swą żonę i dwóch synów. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Katarzyna Wajda, box 507, Windsor Locks, Conn. (15)

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Ledly, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (18)

Walenty Luczak poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego krewnego, Jana Luczak, Dubois, Ill. (16)

Jan Obłoński, rodem ze wsi Zygrzej w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swą żonę Rozalię, 25 Depot st., Chicopee, Mass. (17)

Jan Kij pochodzący ze wsi Szafranów w Galicyi, przebywający 12 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła 2 lata temu do Ameryki. Adres: Maryanna Kij, box 122, Rockfall, Conn. (16)

Adam Schiffer, rodem z Kużyny Małej w Galicyi, przebywający przed 5 laty w Bay City, Mich., poszukiwany jest w ważnym interesie przez Andrzeja Sagan, box 241 Youngstown, Ohio.

Feliks Jaszmoszko rodem z gubernii grodzieńskiej poszukiwany jest przez swą żonę pod adresem: Jan Bezrudczyk, 18 Lafayette st., New Britain, Conn.

Mikołaj Chudzik, przebywający swego czasu w Pittsburgu, a później w Buffalo, rodem ze wsi Cisów w Galicyi, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła przed 5 miesiącami z dwojgiem dzieci do Ameryki. Kto mi poda jego adres, otrzyma $5.00 nagrody. Adres: Maryanna Chudzik, 11 Second st., Passaic, N. J. (17)

Piotr Duda, rodem ze wsi Żelazna w gub. łomżyńskiej, przebywający 12 lat w Ameryce, a przed 7 laty mieszkający w New Jersey, poszukiwany jest przez swą żonę, Maryannę Duda 40 John st., Bloomfield, N. J. (17)

Kazimierz Pickut poszukiwany jest w ważnej sprawie przez M. Uhlas, Dravosburg, Pa., Allegheny Co.

Władysław Nawrocki i Adam Kawczyński, pierwszy 5 stóp wysoki, włosy ma jasne, oczy niebieskie, ubranie ciemno-niebieskie, liczy lat 16; drugi jest o wiele mniejszy, włosy i oczy ma czarne a ubranie ciemne. Uciekli z domu. Kto mi poda ich adres, otrzyma $5.00 nagrody. Adres: Adres: Ignacy Bogaski, Stuyvesant Falls, N. Y.

☞ J. Donak ma paczkę na poczcie w Passaic, N. J.

Wiadomości Miejscowe.

PREZYDENT Roosevelt był gościem naszego miasta w zeszły czwartek. Wszędzie przyjmowano go owacyjnie jako męża ogólnie lubianego i energicznego, jako dobrego syna wielkiej ojczyzny, jako przyjaciela ludu i obrońcę praw narodu. Popularność jego jest niezwykła ale uzasadniona. W sprawie wenezuelskiej dał poznać Europie, że nie ma czego szukać na półkuli zachodniej. W sprawie szachrajki trustu węglowego i strajku w Pennsylvanii zajął stanowisko godne wielkiego męża i naczelnika wielkiego narodu.

W czasie od godziny 9 rano do północy był on prawie ciągle na nogach niezmordowany jak prawdziwy żołnierz. Najprzód był w Evanston, potem zjadł obiad w Auditorium, następnie zwiedził uniwersytet chicagowski, gdzie udzielono mu stopień doktora praw. Położył kamień węgielny pod nowy budynek szkoły prawa i wrócił na bantiet do Auditorium. O dziewiątej przybył na olbrzymi mityng w teatrze Auditorium, gdzie zebrało się 5 tysięcy ludzi, ażeby uczcić naczelnika narodu, a w nim i cały naród.

Było to świetne zebranie, na które wysłano zaproszenia do wszystkich towarzystw, organizacyi, unii i związków tutejszych.

Przed dziewiątą przybył Roosevelt i powitany został oklaskami i okrzykami, które trwały przeszło dziesięć minut. Wygłosił potem mowę, której tematem była doktryna Monroego, a treść jego przemówienia wywołała niesłychany entuzyazm.

O północy wsiadł do wagonu i pojechał w dalszą podróż na zachód.

STRAJKI.—Tak samo jak w innych miastach, wybuchł strajk w kilkunastu gałęziach przemysłu w naszem mieście.

Ogółem teraz strajkuje około 10,000 robotników. Kontraktorzy budowlani przyjęli warunki przedłożone im przez unię i z tego korzystać będzie o koło 2,000 robotników, a mianowicie: cieśle, murarze, plumbiarze robotnicy gazowi, kamieniarze, robotnicy przy rurach do ogrzewania, blacharze i robotnicy pracujący przy żelazie.

Równocześnie podniesioną będzie cena prawie wszystkich matryałów do budowy, tak że ogólny koszt budowy będzie wyższy co najmniej o pięć procent.

Pięciu fabrykantów ram podpisało umowę ze strajkującymi robotnikami i przyjęło ich warunki. Jest nadzieja, że reszta z nich, a jest ich razem 27, ugodzi się na warunki robotników.

W pięciu fabrykach, które umowy podpisały, rozpoczęto ponownie pracę.

5000 garbarzy strajkuje o wyższe myto. Niebawem ma zastrajkować około 70,000 rozmaitych robotników.

NOWY KANAŁ.—Podpisany został kontrakt pomiędzy syndykatem Indiana Harbor i linią Trunk, kursującą pomiędzy Chicago i Hammond, Ind., gdzie obecnie będzie natychmiast rozpoczętą robota nad budową nowego kanału z przystani Indiana do rzeki Calumet.

Kanał będzie 21 stóp głęboki, 300 stóp szeroki przy zatoce, a 250 stóp szeroki w innych miejscach i 3 i pół mili długi. Koszta budowy tego kanału będą wynosiły około $700,000, kompanie kolejowe obowiązują się budować nad nim mosty na swój koszt. Syndykat, który zajmnie się budową kanału, jest złożony z chicagoskich kapitalistów, którzy już od dawna się starali o koncesyę na budowę tego kanału, lecz przez 5 terminów posiedzeń legislatury nie mogli nic uzyskać, aż nareście teraz zwyciężyli.

WIELKA opera pod zarządem Maurycego Graua przybywa do naszego grodu na dwutygodniowe występy, które trwać będą od 7 do 18 kwietnia. W operze tej występują Edwrad Reszke i pani Kochańska po mężu Sembrich. Będzie danych 13 przedstawień w teatrze Auditorium.

MARYA Szymańska, 10 letnia dziewczynka, której rodzice mieszkają pn. 711 Noble ul., została najechana przez tramwaj na rogu Ashland ave. i Wabansia i na miejscu zabita. Dziewczątko powracało ze szkoły i przechodząc przez tory, dostało się niespodzianie pod koła nadchodzącego tramwaju elektrycznego.

PIEKARZE zamierzają podnieść cenę chleba do 6 centów za bochenek od 1go maja, a to z tego powodu, że piekarze, rozwoziciele i inni robotnicy domagają się wyższych płac.

Według obliczeń w Chicago sprzedaje się codziennie 900,000 bochenków chleba, to znaczy że nasze gospodynie płaciłyby codziennie o $9,000 więcej za chleb.

Także i mleko drożeje. 18 dyrektorów "Milk Shippers Union" na odbytem zgromadzeniu ustanowiło ceny mleka na wiosnę i lato na 80 centów za stągiew w maju i czerwcu, 90 centów w lipcu, a $1.00 w sierpniu

Obecna cena po 85c zostanie ważną przez kwiecień. Są to ceny o 5 procent wyższe, niż zeszłego roku. Zapewne handlarze drobiazgowi podniosą też ceny dla swoich odbiorców.

POZARY.—Trzy pożary wybuchły w sobotę wzdłuż ulicy Jefferson. Pierwszy pożar zniszczył siedmiopiętrowy budynek na rogu Monroe i Jefferson, wyrządzając szkody na $250,000. Dwa inne pożary ugaszono szybko i strata nie wynosi więcej jak $2000.

W BUSH Temple teatrze odgrywaną będzie począwszy od niedzieli 12 kwietnia bardzo ciekawa sztuka pod tytułem "Carmen." Ceny wstępu bardzo przystępne. Teatr znajduje się przy zbiegu ulic Chicago ave. i Clark.

AGITACYA RUSKA W GALICYI.

Znamiennym objawem i niewątpliwie dobrym przykładem dla polskiej taktyki w dzisiejszych nieporozumieniach z rusinami jest fakt, jaki zdarzył się w Zaleszczykach. Prowodyrowie ruscy zwołali tam w otatnich dniach lutego wiec ludowy, na który sprowadzono paruset włościan, a zjechali się wcale rojno ruscy księża z okolicy i świecka intelegencya ruska z obozu ukraińskiego. Na zgromadzenie to przybyło także grono Polaków, a wypadek ten sprawił silne wrażenie na inicyatorach, którzy nie spodziewali się takich świadków. Dotychczas Polacy stronili od takich zebrań, pozostawiając agitatorom niczem niekrępowaną swobodę bałamucenia ludu.

Obradami wiecu kierowali ruscy księża, z których jeden, przewodniczący ks. Grzegorz Kowcz, zagajając wiec, zarekomendował się, że jest księdzem-hajdamaką. Aranżerowie wygłosili trzy referaty, a mianowicie: o sprawach politycznych, o emigracyi i strajkach i o szkolnictwie. Oczywiście tendencyą wszystkich przemówień było wykazanie niesłychanych gwałtów, jakich dopuszczają się Polacy na ludzie ruskim. Do dyskusyi nad referatami zgłosili się także uczestnicy polscy, a miawicie poseł Cieński oraz okręgowy inpektor szkolny p. Juźwa. Pierwszych z nich w stanowczych słowach odpierał zarzuty referentów, twierdząc, że albo nie są obznajomieni ze sprawami, które omawiają, albo też rozmyślnie przekręcają fakta, aby bałamucić lud nieoświecony. Mowca zbijając kolejno twiedzenia i fałsze referentów, zwłaszcza dra Ochrymowicza, przedstawił włościanom, jak bywają bałamuceni kłamliwemi referatami. Po nim zabrał głos p. Juźwa, aby znowu wykazać fałsze, jakie o stosunkach szkolnych wygłosił referant ks. Jaworski. Włościanie słuchali z uwagą, a skonsternowani aranżerowie wiecu odpowiadali bałamutnie. Z pomiędzy chłopów zabrało głos dwóch, ale nie sparawili radości panom prowodyrom. Zamiast potwierdzić ucisk ze trony Polaków, podnieśli oni skargę na znanego agitatora dra Okuniewskiego za to, że prowadził w ich imieniu proces z księciem Poznańskim i sprawę przegrał, a oni teraz muszą płacić 400 koron, których nie mają...

Po odejściu Polaków uchwalono —jak donosi "Diło"—cały szereg rezolucyi, przedłożonych przez referantów, a więc zniesienie wyborów przez kurye, podział Galicyi, rozdział krajowej rady szkolnej, utrakwizm wszechnicy lwowskiej, obowiązek strajków i bojkotów itp. postulatów, w których urzeczywistnienie sami nie wierzą.

Dzienniki ukraińskie nie przestają tymczasem wymyślać coraz nowe sposoby do utrzymania pozorów grozy w swojem społeczeństwie i jątrzenia umysłów. "Diło" padło na koncert urządzenia jakiegoś bliżej nieokreślonego bojkotu dzieci „w szkołach ludowych przeciw systemowi naukowemu! Posłuchajmy jak to ma wyglądać.

Stwierdza więc "Diło" w artykule wstępnym p. t. "Gotujmy się do samoobrony!", że rusini już oddawna domagają się podziału krajowej rady szkolnej.

Bobrzyński zawiódł ich oczekiwania i zaszczepił w szkolnictwie ideę Jagiellońską. (!) Rozpaczliwym jest stan szkół ludowych. Uczyniono je utrakwistycznemi; obchodzi się w nich niepotrzebnie także święta polskie; wiele ruskich szkół zamieniono na polskie; utrudniono zakładanie szkół nowych; nasłano nauczycieli Polaków, gnębiąc ruskich pedagogów.

Zaszedł wprawdzie wypadek, który ożywił nadzieje ruskie, ale nie długo. Objął rządy p. Płażek. Wkrótce się pokazało, że albo nie chce, albo nie może zmienić dawnego systemu. Trwa dalej, co było aż nareście zdarzył się w dniach ostatnich wypadek, który przepełnił miarę ruskiej cierpliwości. Oto p. Płażek powarzył się pewną nauczycielkę rusinkę przenieść ze wschodu do—Biecza, w samo serce polskości!

Tajemnicza groźba i pomysłowa. Biedna doprawdy ta Września nasza, której miana i czci nadużywają nawet—ukraińscy "pajdokraci" polityczni!

Kazimierz Skomorukiewicz poszukiwany jest przez swego znajomego Antoniego Szylko, 12 Common st., Lawrence, Mass.

☞ J. Strychalski ma paczkę na ekspresie w Toronto, Ont., Canada.

☞ Mikołaj Nabrzeźnik ma paczkę na ekspresie w Cleveland, Ohio.

Listy Polskie na Poczcie.

3 Adamczyk F	261 Mikrut W
4 Adamczyk A	263 Mitkowski M 2
12 Androka M	268 Mocko S
13 Banasiak W	273 Motyka W
16 Bagniewski A	274 Morgoski T
17 Bartosik R	276 Mozdzen J
18 Babic L	279 Murowski J
19 Babek M	280 Mruk K
20 Bar barz J	281 Mulka A
21 Barnes K	291 Nowak S
24 Beilik J 2	291 Nowak S
35 Bielawa J 2	292 Nowak M
37 Blicharz F	293 Nowak J
38 Bochucieski A	294 Nowetny J
42 Bozek S	297 Obal Z
43 Bojkoski F	298 Ochowski A
45 Brehowski F	301 Olbrychtowicz J
45 Bryl P	305 Paszkiewicz M
50 Brzegoński J	312 Piekarski W
51 Bulek J	313 Pilch K
55 Buras A	316 Placzkowski T
56 Caskowski J	317 Plabta K
60 Czajkowski J	321 Pluta J
62 Chmura J	324 Pochron S
66 Cieplicki W	326 Podolak T
67 Cieszkiewicz J	326 Pedraza J
69 Ciochoń S	328 Powrozek J
71 Czarny G	329 Prochozka B
73 Czarnecki J	330 Pudelek M
74 Czech W	332 Pupkiewicz
77 Dalian J	337 Rak A
80 Debiec K	338 Ratajewski T
82 Dobrajn F	345 Rusnecka A
84 Dobkowski B	356 Rybski J
85 Dorociok J	357 Sacha M
88 Dzinko J	360 Sakiewicz A
90 Drzewicki M	369 Sienda F
93 Dudek J	370 Sikowski T
96 Durowski W	371 Sikorski W
97 Dylicki S	377 Skarbek E
98 Dziedzic J	378 Skibicki A
108 Figa K	379 Skibicki W
115 Fudala J	380 Skorbus T
117 Gadziński S	381 Skubnik J
118 Gadomski M	382 Skurski J
121 Galas A	383 Slewiński J
122 Gabiek M	384 Smialek A
139 Haba J	386 Smalarz A
141 Hajduk K	388 Snurkowski P
157 Ignasiak W	389 Sobczak J
162 Jamnik N	390 Sojka B
163 Janak F	392 Sowizral A 2
164 Janowski J	396 Stefanczyk A
165 Januszewicz J	398 Steliga W
166 Janosz T 3	399 Stiubiński P
168 Jarosz F	400 Stamski J
169 Jazwierski A	401 Stomski J
170 Jedrzyewski W	402 Stopka M 2
171 Jonuszka T	403 Straszewski J
174 Kamiński W	404 Stupek F
175 Konaszewski J	406 Swacki W
178 Kapustka S	409 Swenski J
179 Kasperek J	410 Swiacki W
180 Kasakowski J	411 Swieradowska A
183 Kiebala J	412 Synowiecka A
184 Kościelniak J	413 Sypulski A
185 Kleinowski J	415 Szczepański A
186 Klusek T	417 Szczesny J
189 Kucybala J	418 Szymczyk J
192 Koloński F	418 Sokolska B
195 Kolowski J	426 Toma a J
196 Kopczyński S	427 Tomaszewski A
199 Kowalkowski J	430 Trawiński T
200 Korzeniewski K	431 Trupek W
201 Koziatek M	433 Tworek W
204 Kowalska K	435 Ulanowski J
202 Koza K	436 Uljasz J
204 Kowalska K	437 Uroda M
205 Kowalczyk W	438 Urzedowski W
206 Kozioł J	453 Warchol A
211 Krzyzońska A	460 Wiercioch K
213 Kuczyński J	462 Wierzbicki J
214 Kucma M	464 Wlowiak A
217 Kunowski S	46 Wotcik K
219 Kurzawa A	468 Wolak Z
220 Kwiatkowski W	472 Wróbel M
221 Laba A	473 Wypijewska M
225 Lawski M	475 Wyszyński S
228 Leszczyński P	477 Zagajewski L
229 Lewandowski J	478 Zabielan J
232 Lipowicz S	479 Zabiński S
234 Lokowski J	482 Zacek J
236 Laskoski A	483 Zacki P
245 Madyczyk J	484 Zając A
247 Malek W	485 Zając T
248 Malek J	486 Zakrzewski J
250 Mashkowski J	487 Zaleski J
252 Matyszka K	488 Zarnicki M
257 Michniak J	489 Zlapa S
258 Michniewicz J 2	491 Zieleński J
260 Mikowski J 2	493 Zioło J 2
	494 Żurawski J

Łukasz Barnowski z Łabowej w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Teodora Barnowskiego, Mayfield, Pa., Lackawanna Co.

Adam Rogiński poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Franciszka Rogińskiego, 1831 Cusick ave., Scranton, Pa.

NAJLEPSZE grunta w całej Ameryce są tanio na sprzedaż w okolicy Albany, w stanie Oregon. Kto chce nabyć sobie farmę, niech się zgłosi do niżej podpisanego. Klimat bardzo łagodny i zdrowy. Konstanty Jagielski, Albany, Oregon. (20)

Julian Milanowski, rodem z Żarnowa, gub. suwalska, przebywający w Ameryce od 13 lat, przed 9 laty pracował w kopalni węgla w Noir, Pa., poszukiwany jest przez swego brata stryjecznego, Antoniego Milanowskiego, 70 Cleaver st., Chicago, Ill. (17)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 8 kwietnia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.40—3.50
Najlepsza wiosenna	4.00—4.10
Żytnia zimowa	2.60—2.70
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	58—68
No. 3 czerwona	60
No. 2 czerwona	76—77
No. 4 twarda	68—69½
No. 3 twarda	67
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	74
No. 2 biała	74
No. 3	73
No. 4	64½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	48—49
No. 4	45—47
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	37—38
No 3	38—39
No. 2 żółta	40
No. 3 biała	40—42
No. 3 żółta	39—41
OWIES (buszel)	
No. 2	32—35½
No. 2 biały	36½
No. 3	31—32
No. 3 biały	33—35½
No. 4	29—31
No. 4 biały	29—33
Standard	35½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.75—17.85
Smalec	9.85—9.95
Żeberka	9.75—9.90
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	7.00—8.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13½
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—14
Limburski	10
Masło śmietankowe	28
Firsts	24—25
Seconds	18—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	14
Niesortowane	13
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki (żywe)	13
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	13—14
Gęsi tuzin	5.00—10.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—2.50
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	75—1.25
KARTOFLE (buszel)	42—47
Słodkie (beczka)	2.25—2.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Swinie tuczne	7.00—7 55
Prosięta	5 00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50